

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h. | 2-krot. 3 K. — h.
kwartal. 7 K. 50 h. | wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. | pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorażczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po i Kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Z chaosu.

(Socjaldemokracja i P. P. S. o ruchu strajkowym
w Królestwie).

I.

(s) Nadesłano nam nr. 5 z dnia 10 marca
wydawnictwa Socjaldemokracji Królestwa Polskiego
i Litwy p. tyt. „Z pola walki“.

Cały numer tego wydawnictwa zapelniony jest
szczegółami z minionego strajku. Partyjny ten biuletyn
pisany miejscami dość szczerze, bez tej frazeologicznej
błagi, w której celuje rywalka Socjaldemokracji Polska
Partya Socjalistyczna, zawiera w sobie wiele znamien-
nych szczegółów charakteryzujących chaos, jaki pano-
wał podczas ruchu strajkowego w Królestwie. Jako do-
wód szczerości Socjaldemokracji zaznaczyć należy, że
już w poprzednim numerze tegoż wydawnictwa przy-
znała ona, że żadna z partij socjalistycznych nie kie-
rowała ruchem nawet 24 godzin; wymknął się on z rąk
przywódców i potoczył swoją własną koleją.

Obecnie w kronice strajkowej socjaldemokracja
notuje wiele faktów, które dowodzą, że robotnicy nie
liczyli się wcale z wolą przywódców. Czytamy więc
w korespondencji z Warszawy, datowanej 20 lutego:
„Rozgoryczenie względem szczególnie opornych fabry-
kantów wśród robotników silnie wzrasta i znajduje wy-
raz nawet i w nieodpowiednich formach. Tak np. nie-
dawno nasi towarzysze strzelali do Frageta“...

A więc partya uznaje wywieranie krwawego teroru
na fabrykantach za „nieodpowiednią formę“ walki, ale
„towarzysze pomimo to strzelają“. Partya pociesza się,
że to „dla postrachu“.

Nie słuchali wskazań partij poszczególni towarzy-
sze, nie posłuchali też i ogół robotników. „Licząc się ze
straszną nędzą, w jakiej się znajdują już obecnie robot-
nicy — czytamy w tejże korespondencji — zarówno
jak i ze stanem umysłów z jednej strony, a z ogólnym
położeniem ekonomicznym (kryzys) i politycznym (po-
licmajster ostatnio zażądał od fabrykantów spisu straj-
kujących i jest obawa, czy się nie ucieknie do maso-
wego wysyłania robotników do miejsca stałego zamie-
szkania), nasza organizacja powzięła obawę, czy strajk
przy dalszym jego trwaniu, nawet w tych fabrykach,
gdzie już ustępstwa robotnikom poczyniono, nie zostanie
sprowokowany, a następnie złamany, postanowiła przy-
wołać robotników, którzy już coś wygrali, do powrotu
do pracy i w tym celu 15-go lutego wydała odezwę,

w której zachęca robotników do tego“. Domyślili się
pp. socjaldemokraci, choć późno, że, jeśli chodziło o zy-
ski ekonomiczne dla robotników, porę do strajków wy-
brano jak najniestosowniej, przypomnieli sobie o ist-
nieniu kryzysu ekonomicznego, i spróbowali zawrócić
z drogi. Wiemy już, z jakim skutkiem. Wszak w niektó-
rych okręgach przemysłowych (Dąbrowa Górnicza) strajk
do dziś trwa jeszcze, a tenże numer wydawnictwa „Z pola
walki“, z którego powyżej cytowany ustęp wyjęliśmy,
przynosi szereg wiadomości o nowych strajkach, robiąc
dobrą minę, że wybuchały one z wolą i wiedzą partij.
A wszak partya uznała, że strajki zakończyć należy.

Wiadomo, że socjaliści, uznając wolność strajko-
wania, nigdzie i nigdy uznać nie chcą wolności praco-
wania, że prawie we wszystkich fabrykach robotnicy
przerwywali pracę niedobrowolnie. O faktach sprzeciwia-
nia się pracujących robotników, słyszeliśmy rzadko. Je-
den z nich przytacza „z pola walki“ w korespondencji
z Warszawy z d. 22 lutego: „Dziś o g. 11 rano —
pisze korespondent — tłum robotników i robotnic w licz-
bie 200 przyszedł do garbarni Bluncka, aby wypędzić
pracujących tam weberów“. Jak widzimy, „deputacje“
strajkujących były dość liczne, bo składały się z paru set
ludzi. Tym razem nawet tak licznej „deputacji“ nie
powiodło się skłonić owych weberów do strajku. Gdy
przywołano wojsko, „wybiegli z warsztatów pracujący
garbarze, uzbrowieni w młoty i kije i zaczęli pomagać
żołnierzom, przyczem jeden z nich uderzeniem młotka
zabił na miejscu robotnika. Rannych było trzech“.

Zasada „międzynarodowej solidarności“ również
nie zawsze święciła tryumfy.

„Nie można tu zamilczeć — pisze tenże socyal-
demokratyczny korespondent — o smutnym fakcie, jaki
miał miejsce przed paru dniami wśród robotników fel-
czerskich i fryzyerskich. Chrześcijańscy robotnicy zażę-
dali od swych kolegów żydowskich, aby przyłączyli się
do strajku. Na to ci ostatni zażądali, aby ich przyjęto
do cechu. Odmówiono im tego i żydzi opuścili zebranie.
Wówczas jeden z robotników chrześcijańskich po-
wstał w obronie jedności klasowej z robotnikami ży-
dowskimi, ale nie dano mu skończyć mowy i poturbo-
wano go. Obrażony, wezwał na pomoc żydów i między
proletaryuszami, jęczącymi we wspólnej niewoli kapita-
lizmu i samowładztwa, doszło do formalnej bitwy“.

W innym miejscu czytamy, że na zebranie robo-
tników warsztatowych kolei warszawsko-wiedeńskiej
przywołany został wysłannik socjaldemokracji. „Zebranie
— pisze korespondent — składało się z najinteli-

gentniejszych przedstawicieli robotników warsztatowych.
Dotychczas nie mieli oni żadnych stosunków z socjalistami
i o socjalistach słyszeć nie chcieli. To też oświadczyli
naszemu delegatowi zaraz na wstępie, aby im nie mó-
wił o polityce, ani o niczem, co się nie dotyczy ich
„sprawy robotniczej“. Delegat, rzecz prosta w przed-
stawieniu korespondenta „porwał“ następnie robotników,
ale to „porwanie“ nie musiało być długotrwałem, bo
ciż robotnicy po ukończeniu układów z dyrekcją kolei,
zakupili solenne nabożeństwo dziękczynne i wypełnili
kościół po brzegi. W każdym razie przyznanie, że
inteligentni stosunkowo i liczni robotnicy kolei war-
szawsko-wiedeńskiej „o socjalistach słyszeć nie chcieli“
jest cennem, zwłaszcza w ustach socjalisty.

O „porywającym“ działaniu agitacji socjalisty-
cznej świadczy notowany w innej korespondencji fakt,
że na zgromadzeniu, na którym było obecnych 117
szewców, zebrano na cel agitacyjny aż... 8 rub. 10 kop.
Strajk szewców, nawiasem mówiąc, nie udał się zu-
pełnie.

Wogóle korespondenci partij socjaldemokratycznej
skarżą się wielokrotnie na niewyrobienie polityczne ro-
botników. „Świadomość polityczna w masach — pisze
korespondent z Dąbrowy Górniczej — jest tu niestety
tak jeszcze niska, że tak samo jak naszego mowcę, pod-
trzymano mowcę z N.(arodowej) D.(emokracji) i P.(olskiej)
P.(artyj) S.(ocjalistycznej)“. Korespondent zapomniał je-
szcze dodać, że, niestety, nawet policmajster Kronen-
berg został przez dąbrowskich robotników „podtrzyma-
ny“, gdy wystąpił z podburzającą na inteligencję i fa-
brykantów mową.

Z tejże korespondencji dowiadujemy się jak to
P.(olska) P.(artyja) S.(ocjalistyczna) kieruje strajkiem.
Dnia 8 lutego zjawił się na zebraniu robotniczym „ko-
mitet“ tej partij i zaproponował, aby podjęto pracę na
nowo i pozostawiono fabrykantom 3 miesiące do namy-
ślu. Gdy jednak robotnicy nie zgodzili się na to, „komi-
tet“ oświadczył: „Jeżeli tak, to jeszcze lepiej“, dodał
swoją „aprobatę“ i zniknął.

Doprawdy, bardzo łatwy i dogodny sposób „kie-
rowania“ ruchem i wykazywania „potęgi“ partij.

Przytoczone z socjalistycznego pisma fakty świad-
czą wymownie o chaosie, jaki panował podczas ruchu
strajkowego w Królestwie. Nie było tam posłuchu ani
dla socjalistycznych zasad, ani dla przywódców partij;
najinteligentniejsi robotnicy „o socjalistach słyszeć nie
chcieli“, a inni okłaskiwali każdego, kto wszedł na try-
bunę, nie uwzględniając wcale różnic politycznych. Wre-

Z polskiej literatury pedagogicznej.

„Muzeum“, czasopismo towarzystwa nauczycieli szkół
wyższych. Zeszyt za styczeń 1905, str. 1 do 120 i za luty
1905, str. 120 do 224.

„Muzeum“, redagowane starannie przez znanego
pisarza pedagogicznego, prof. dra Bolesława Mańkow-
skiego, rozpoczęło zeszytami za styczeń i luty b. r.,
XXI rok pożytecznego swego istnienia.

Wobec tyloletniego istnienia pisma pedagogicznego
jest dość dziwną potrzebą określenia stanowiska redakcyi
wobec zadań pisma, które ma już wyrobioną markę
w kołach nauczycieli i wychowawców. Wiedzą oni do-
brze, że stanowiskiem redakcyi jest „stanowisko cią-
głego dążenia do poprawy, do zmian istniejących sto-
sunków na lepsze i odpowiednie naszym narodowym
potrzebom, stanowisko rozwaznej i rzeczowej krytyki,
dążącej do postępu, zmian możliwych do przeprowadze-
nia, powiększenia liczby szkół, wykształcenia odpowie-
dniego, ulepszenia nauki, poprawy podręczników szkol-
nych i różnych innych, pozornie drobnych, lecz dla na-
leżytej edukacyi młodzieży ważnych rzeczy“. Powtórzyć
to wszystkemu redakcyi czuła się obowiązana wobec ataku
krakowskiej „Krytyki“, która działalność „Muzeum“
w czambuł potępiła, uważając dziedzinę pracy nauczy-
cielstwa polskiego w Galicyi, reprezentowaną przez
„Muzeum“ za bezcelową i bezużyteczną. Czy warto
było odpowiadać na zarzuty „Krytyki“, to rzecz inna —
tu wystarczy stwierdzić, że odpowiedź p. n. „Nasze sta-
nowisko“ (str. 1 i nast.) umiarkowana, spokojna i rze-
czowa, nieuprzedzonym i liczącym się z potrzebami
szkół średniej w Galicyi wyjaśniła rozumnie wszystko,
co mogło być spornem.

Autor, kryjąc się pod pseudonimem „Verus“,
rzucił sporo światła na stosunki szkolne galicyjskie
w artykule p. n. „Z najnowszej statystyki naszych szkół
średnich“. Operuje tu autor materiałem cyfrowym, któ-
rego dostarczyło ostatnie sprawozdanie galicyjskiej Rady
szkolnej krajowej.

Niepodobna mi tu streszczać tego treściwego ar-

tykułu, który powinien się znaleźć w rękach każdego
publicysty polskiego, każdego posła, każdego obywatela,
mogącego mieć wpływ na rozwój szkolnictwa w kraju.
Ograniczam się do wskazania kilku cyfr i do podkre-
ślenia kilku uwag autora.

Autor podnosi słusznie bardzo złe, nieodpowiednie
rozmişczenie szkół średnich w Galicyi, nie mówiąc
już o tem, że ich liczba jest jeszcze ciągle za mała.
„Północna część kraju — stwierdza — najwidoczniej
jest pokrzywdzona brakiem szkół średnich, wiele niedo-
staje w części wschodniej a i w części zachodniej
miasta, rozwijające się pod innym względem pomyś-
lenie, potrzebują koniecznie dla swego ekonomicznego
i umysłowego rozwoju tego ogniska, którem staje się
każda nowa szkoła średnia, budząca z uspienia drzemią-
ce siły“.

Wywodów autora o przepelnieniu szkół średnich
nie będę powtarzał: on niestety musi je czynić corocz-
nie, omawiając stosunki szkolne galicyjskie. Należy
mu życzyć, aby go jak najrychlej uwolniono od tego
smutnego obowiązku.

Wspomnę jeszcze słowem o klasyfikacyi, która
jest do pewnego stopnia obrazem działalności szkoły:
szkoła, w której wielki procent uczniów przepada, nie-
wątpliwie gorzej spełnia zadanie swoje od takiej, która
uczniom umożliwia lepsze postępy. Zastrzegam się na-
turalnie, że takie postawienie kwestyi — sędzę, że p.
Verus ze mną się zgodzi — nie jest zarzutem skiero-
wanym pod adresem nauczycielstwa, winę bowiem po-
noszą tu wszystkie te czynniki, które składają się na
taki lub inny rozwój szkoły średniej.

W gimnazyach w ostatnim r. szk. nie otrzymało
promocyi 11-31 proc. uczniów, w szkołach realnych
15-74 proc. Najsurowiej klasyfikacya wypadła w II szko-
le realnej lwowskiej (25 proc.), najkorzystniej w gimna-
zyum podgóńskim (2-8). Godnym jest uwagi i zastano-
wienia fakt, że klasyfikacya w gimnazyach ruskich wy-
padła stosunkowo bardzo korzystnie: w Przemyślu
11-8 proc., w Kołomyi 10-4 proc., we Lwowie 7-2 proc.,
a przy egzaminach wstępnych do klasy I. reprobowano
w tych gimnazyach przeważnie nieznaczny procent ucz-

niów. Czyżby warunki postępu młodzieży w tych za-
kładach były na ogół lepsze, niż w szkołach średnich
polskich? Czyżby młodzież ruska przychodziła do szko-
ły średniej lepiej przygotowana od młodzieży polskiej?!

Cyfrы podane przez p. Verusa wskazują na to,
jak bardzo niepotrzebne są w kraju oba gimnazja nie-
mieckie: w Brodach i we Lwowie. Przy egzaminie wstę-
pnym do kl. I reprobowano w Brodach 44 proc. zgła-
szających się, we Lwowie 32-6 proc.

Jeszcze raz podnoszę doniosłość zestawień i uwag
p. Verusa, które wszyscy powołani powinni rozważyć.

Cenna praca prof. dra A. Karbowiaka, p. n. „Przy-
wileje szlacheckie i wpływ ich na rozwój oświaty w Pol-
sce“, nie jest jeszcze skończona, więc sprawozdanie z niej
odkładam na później.

Mysła przewodnią rozprawy prof. J. Kannenberga,
czytanej swego czasu na posiedzeniu Koła Tow. nau-
czycieli szkół średnich w Krakowie p. n. „Wychowanie
narodowe, a szkoła średnia“, jest dążność do nawiąza-
nia nici tradycyi wychowania narodowego i rozciągnięcia
opieki nietylko nad nauką, ale nad całym życiem pozaszkol-
nem młodzieży naszej. Obywatelskie pojmowanie zawo-
du nauczycielskiego czyni pracę prof. Kannenberga
bardzo sympatyczną.

Specjalnemi są rozprawy prof. K. Czajkowskiego
„O mnożeniu“ (polemika z dr. R. Jamróglewiczem)
i prof. dr. M. Jezienickiego p. n. „Orchomenos w świe-
tle najnowszych wykopalisk“.

Natomiast szersze zainteresowanie musi budzić su-
mienna praca dra K. Hornunga pn. „Sprawozdanie o sta-
nie zdrowotnym w c. k. I. szkole realnej we Lwowie
w r. szk. 1903-4“.

Dr. Hornung jest lekarzem i nauczycielem gimna-
styki w szkole wspomnianej. Z liczby 517 uczniów za-
kładu zbadał on 499 i stan ich zdrowotny przedstawił
w procentach.

Swego czasu pojawiły się w pismach lwowskich
alarmujące wieści jakoby 35 prc. uczniów tutejszych
szkół średnich zapadło na choroby płciowe. P. Hornung
stwierdził, że stan rzeczy nie przedstawia się tak roz-
paczliwie w lwowskiej szkole realnej, gdzie stwierdzono

szcze partie ograniczały się do tego, że aprobowaly decyzje robotników, bez względu na ich racjonalność i wolę partyjnych przywódców, a swoje przewodzenie ruchowi partie socjalistyczne zaznaczały jedynie czerwonymi sztandarami, które się wywieszało na czele pochodów, gdy jak np. w Dąbrowie, policja nie przeszkadzała temu.

Nic dziwnego przeto, że Socyaldemokracja z komieczną powagą rozpisuje się o „swoim” sztandarze, który mierzył „2 metry długości i półtora metr. szerokości, stąd wrażenie, że cały kilkudziesięcny tłum szedł za naszym sztandarem”. Na takich tylko sztandarach „ze srebrnymi napisami” i na na takich „wrażeniach” polegało całe „kierownictwo” partyj socjalistycznych w ruchu robotniczym w Królestwie, który pozatem nosił znamiona zupełnej żywiołowości i chaosu. Nic dziwnego, że w chaosie tym operować mogli i, jak to stwierdzono, operowali istotnie agenci pruscy i rosyjscy, kierując go na antynarodowe tory, budząc nienawiść już nie do kapitalistów i fabrykantów, ale do całej inteligencji polskiej, pragnącej rzekomo powrotu pańszczyzny.

Regulacja granicy.

Wiedeń, 13 marca.

(A) Na zebraniu dziennikarskim, złożonym przeważnie z korespondentów wielkich gazet zachodnio-europejskich, przedstawiono mię starym, siwemu mężczyźnie o energicznej twarzy i energicznych oczach.

— Pan N. N., wydawca gazety Z. — rzekł gospodarz zebrania.

Była to duża gazeta niemiecka, której stosunki blizkie z urzędem kanclerskim w Berlinie są powszechnie znane.

— Pan Polak?

Potwierdziłem owo pytanie wydawcy. Moja narodowość widocznie go zainteresowała. Zaczął bowiem wypyttywać się o stosunki galicyjskie, a potem przeszedł na Polaków Kongresówki i na Rosyę. Jako człowiek dawniejszej generacji używał stale wyrażenia „Congress-Polen”.

— W Królestwie Polskiem — objaśniałem go między innemi — panuje żywa obawa, aby rząd pruski nie obsadził Królestwa.

— Proszę pana — odparł Prusak z dziwnym wyrazem w oczach — toć mamy dosyć własnych Polaków, których nie możemy strawić („verdauen”). Niech pan będzie spokojnym! W Berlinie na Wilhelmsstrasse nikt nie myśli o zaborze Kongresówki.

— Trudno wierzyć — odparłem — pańskim zapewnieniom właśnie dlatego, że owo trawienie Polaków Prusy starają się przeprowadzić w tempie bardzo przyspieszonym. Ów pośpiech właśnie nasuwa podejrzenia, że Prusom zależy na złamaniu prędkim Polaków w Poznaniu, aby się potem posunąć na wschód. A pierwszym etapem na owym wschodzie jest Królestwo Polskie. Wiemy zresztą wybornie, że generał Knesebeck, uchodzący za najlepszego znawcę sprawy polskiej, jakiego kiedykolwiek Prusy posiadały, pozostawił w swych pismach wojskowych rodzaj testamentu polityczno-militarnego, nakazującego Prusom dążyć do granicy, dalej wysuniętej na wschód.

— A, proszę pana — zauważył Prusak szybko — to co innego! Skoro mowa o względach militarnych, wyznam otwarcie, że te względy nakazują nam dążyć do uregulowania granicy. Do takiego uregulowania potrzebujemy (brauchen wir) istotnie kawałka Kongresówki. Ma pan zapewne w głowie konfigurację dzisiejszej granicy —

tylko 3:1 cierpiących na owe choroby, a to 11 proc. w kl. VII, 8 proc. w kl. VI i 3 proc. w kl. V. Nie jest to więc tak zastraszającym, jak wiadomości pierwotne, ale i pocieszającym nie jest.

Z cyfr podanych przez dra Hornunga powtarzam tylko kilka. Odzywia się z uczniów i szkoły realnej dobrze 45:3 proc., miernie 40:1 proc., źle 14:6 proc. Zęby zupełnie zdrowe ma tylko 6:6 proc. uczniów. Grasuują bardzo wśród uczniów choroby oczu, których procent wzrasta w klasach wyższych. Co zaś bardzo jest charakterystyczne, a o opiece rodzicielskiej świadczy nie najlepiej, to fakt, że uczniów czystych jest tylko 13:6 proc., brudnych 86:4 proc. Procent ten wbrew wszelkim oczekiwaniom jest niższy dla klas niższych, wyższy dla wyższych.

Dr. Hornung uważa budynek i szkoły realnej jako bardzo nieodpowiednie ze stanowiska higieny szkolnej. I ta praca, jak praca p. Verusa, godna jest uwagi wszystkich dbających o dobro szkoły. Bardzo też jest pożądanem, aby badania analogiczne do badań dra Hornunga przeprowadzono we wszystkich naszych szkołach średnich.

Dalsze działy „Muzeum” to sprawozdania i oceny pióra pp. dra Janrógiwicza, dra A. Korczyńskiego, dra K. Jareckiego, dra Barewicza, prof. St. Schneidra, prof. J. Króźla, prof. J. Magiery, dra W. Friedberga, prof. A. Sokołowskiego i dr. W. Hahna. Sprawozdaniem temni objęto zarówno liczne dzieła naukowe (niektóre obce) jak i literaturę dla młodzieży.

Zajmujący obraz ruchu umysłowego wśród nauczycielstwa stanowią sprawozdania z rozwoju Kół Tow. Nauczycieli szkół wyższych, których działalność stanowi chlubną kartę w dziejach tej organizacji nauczycielskiej.

W zeszytach, o których mówimy, podano sprawozdania z posiedzeń naukowych Kół we Lwowie, Nowym Sączu, Buczaczu, Rzeszowie i Tarnowie.

J. A. S.

nicy pruskiej od strony Kongresówki. Jest to gzygzak niemożliwie powykręcany i tylko w paru miejscach na krótkiej przestrzeni zasłonięty rzeczami. Jest to granica nienaturalna i kosztowna, bo zmuszająca i Prusy i Rosyę do wielkich nakładów pieniężnych. Granicę naturalną, wygodną i taną tworzyłaby Wisła. I widzi pan, tego kawałka Kongresówki po Wisłę, po jej lewy brzeg, istotnie potrzebujemy. Rosya sama zdaje sobie sprawę, że to byłaby granica naturalna. Dowodem, iż wszystkie twierdze z wyjątkiem Warszawy buduje na prawym brzegu Wisły, czyli kraju po lewym brzegu z góry się wyrzeka i nie przykładą do niego wagi. W każdym razie regulacja granicy, bo do niej prędzej albo później musi przyść, odbędzie się w zupełnym porozumieniu z Rosyą. Tylko wtedy bowiem będzie miała dla nas wartość. Drugiej Alzacyi i Lotaryngii nie chcemy stwarzać.

— Pozwoli pan — zauważyłem — przypomnieć sobie początek naszej rozmowy. Wtedy pan twierdził, że Prusy nie myślą o zaborze Kongresówki, teraz zaś przyznał pan, że celem zabezpieczenia granicy potrzebujemy Królestwa po Wisłę.

Prusak się nieco zmieszał.

— Po Wisłę, tak — rzekł — ale to jeszcze nie cały kraj.

I widocznie niezadowolony, że się wygadał, szybko przeszedł do innego przedmiotu, aby wnet potem się pożegnać i opuścić towarzystwo wraz z swym korespondentem wiedeńskim.

Jego wyjaśnienia o regulacji granicy zasługują na powtórzenie w druku.

Telefonem z Berlina.

Wiedeń, 14 marca.

(A) Dzisiejsze gazety poranne — niemal bez wyjątku — zajmują się wystąpieniem Berlińskiej „Norddajczkeri” przeciwko Stanisławowi hr. Tarnowskiemu, a właściwie przeciwko całemu narodowi polskiemu.

Jakie wrażenie robią komentarze wiedeńskie do wystąpienia „Norddajczkeri”? Powiem szczerze: po ich przeczytaniu człowiek bezstronny pyta się, czy je podktoowano telefonem z Berlina, czy pisano w redakcyach gazet austro-niemieckich, umiejących tak często zarzucać Polakom i Czechom niezrozumienie interesów państwowych austriackich. Prasa wiedeńska dowiodła raz jeszcze, że nie posiada ani zmysłu politycznego samodzielnego ani poczucia państwowości austriackiej. Pisze ona tak, jak piszą dzienniki pruskie, o interesy Prus walczą z takim samym ferworem, z jakim walczą prasa pruska.

Gdyby dzienniki wiedeńskie prowadziły samodzielną politykę austriacką, zastanowiłyby się nasamprzód, czy pomawianie Prus o apetyt na całe lub część Królestwa Polskiego jest tak bezpodstawnem, jak nagle twierdzi „Norddajczkeri”. Piśmiennictwo polityczne i historyczne wieku XIX dostarcza pod tym względem dużo danych przemawiających za istnieniem owego apetytu. Że Prusy jawnie się tego ostatniego wypierają, to zwyczajny manewr taktyczny, mający maskować właściwe zamiary Prus aż do chwili, gdy będzie można je przeprowadzić bez narażenia się na wielkie niebezpieczeństwo.

Zresztą prócz dowodów teoretycznych istnieją jeszcze dowody namacalne, wojskowe. Wszak Rosya jest panem Kongresówki od 1816 r.; tymczasem olbrzymie fortyfikacje i zbrojenia na linii Modlin-Warszawa-Deblin rozpoczęto dopiero przed 20 laty; widocznie w tym czasie zdobyto w Petersburgu drogą wywiadowczą z Berlina dowody, że istnieją apetyty pruskie na Królestwo Polskie, gdyż inaczej nie potrzebowanoby powiększać istniejących i budować nowych fortec, tudzież trzymać pod bronią olbrzymiej w Królestwie armii.

Po rozpatrzeniu pierwszego pytania, czy istnieją apetyty pruskie na Królestwo Polskie, prasa wiedeńska, mająca zmysł polityczny i poczucie państwowe austriackie, zastanowiłaby się nad pytaniem, czy ze stanowiska interesów politycznych austriackich monarchia habsburska mogłaby tolerować zagarnięcie przez Prusy bądź całego Królestwa Polskiego, bądź jednej jego części. I tutaj odpowiedź musiałaby wypaść przecząca. Boć w interesie Austro-Węgier nie leży powiększenie terytorialne Prus, powiększenie liczby ludności, dającej wiele, i to dobrego rekruta, zagarnięcie wyłącznie targów handlowych i przemysłowych w Królestwie. Śmiało można powiedzieć, że usadowienie się Prus w Królestwie Polskiem byłoby ciosem dla Austro-Węgier, ciosiem, który równałby się wstępowi do rozbioru tej monarchii.

Tak powinna rozumować i pisać prasa wiedeńska, mająca poczucie państwowości austriackiej.

Zamiast tego czytamy admonicę pod adresem Stanisława hr. Tarnowskiego, stańczyków, Polaków w Galicyi i Polaków w Austyi, admonicę za to, że w Krakowie publicznie stwierdzono znany powszechnie fakt tępienia Polaków przez Prusy.

Pyszni są te dzienniki wiedeńskie, które ujmują się za Prusami w imię lojalności politycznej. Twierdzą one, że środek wywołania zaburzeń w Królestwie, aby potem obsadzić ten kraj, jest zbyt nielojalnym, aby go się mogli chwycić politycy pruscy. I to piszą gazety wiedeńskie, gazety stolicy tego państwa, przeciwko któremu w 1866 r. hrabia Bismark jako „Stoss in's Herz” założył Legię węgierską z generałem węgierskim Klapką na czele. Klapce dano stopień generał-majora armii pruskiej i kazano do jego Legii odsyłać wszystkich wziętych od niewoli żołnierzy-madziarów. Z ową Legią miał Klapka wkroczyć na Węgry i wywołać powstanie. Ów „cios w samo serce” był powodem, dlaczego Austrya z pośpiechem zawarła pokój.

Niemia przecież złego, które nie przyniosłoby i do-

brych następstw. Pamiętajmy, że tam, gdzie chodzi o interesy pruskie, będziemy mieli zawsze całą prasę wiedeńską przeciwko sobie! Zawszeć jednak lepiej wiedzieć odrazu, z kim ma się do czynienia, niż grać w zakryte karty.

Tolstoj o położeniu w Rosyi.

Ostatni numer (z 11 bm.) paryskiego „Courrier Européen” zawiera ciekawy artykuł Tolstoja o obecnem położeniu w Rosyi i o formach rządu w ogólności. Tolstoj staje na stanowisku idealistycznego anachizmu, w którym widzi jedyną godną człowieka formę życia społecznego i pisze tak:

„Przed dwoma miesiącami otrzymałem od pewnego dziennika amerykańskiego depeszę z zapłaconą odpowiedzią na sto słów, w którym proszono mnie o wypowiedzenie opinii o znaczeniu celu i prawdopodobnych następstwach ruchu ziemskiego w Rosyi. Odpowiedziałem w ten sposób:

„Agitacja ziemstw ma na celu ograniczenie despotyzmu i zaprowadzenie przedstawicielstwa narodowego. Czy kierownicy tego ruchu osiągną swój cel, czy też zaniepokoją tylko społeczeństwo? W obu wypadkach skutkiem będzie odroczenie rzeczywistych społecznych reform, ponieważ prawdziwa poprawa społeczna możliwa jest tylko przez religijne i moralne udoskonalenie jednostki. Polityczna agitacja zaś, która stawia przed oczyma jednostce zgubny fantom reformy społecznej, na drodze zmiany zewnętrznych form, powstrzymuje tylko, jak uczy doświadczenie, prawdziwy postęp, o czem można się przekonać z przykładów, jakie stanowią w tym względzie wszystkie państwa konstytucyjne jak Francya, Anglia i Ameryka”.

Treść tej depeszy pojawiła się w „Moskowskich Wiadomościach” z pewnemi zmianami, a wkrótce potem zacząłem otrzymywać mnóstwo listów z wyrzutami, jak mogłem głosić podobne zasady. Z początku nie odpowiadałem na zarzuty, ale po rzezi w Petersburgu, która w cywilizowanym społeczeństwie obudziła uczucia obawy, strachu, gniewu i nienawiści, uważam za swój obowiązek wypowiedzieć się wyraźniej i bardziej stanowczo.

O obecnych wypadkach myślę w ten sposób:

Uważam nie tylko rząd rosyjski, ale wogóle każdy rząd za skomplikowaną instytucję, której uświęconym przez tradycję i przyzwyczajenie celem jest bezkarne popełnianie gwałtów, zbrodni, mordów i rabunków, szerzenie alkoholizmu i nauczanie możnych i bogatych, jak mają wyzyskiwać słabych i ubogich. Dlatego sądzę, że dążeniem wszystkich ludzi, którzy chcą społeczeństwo poprawić, powinno być przedewszystkiem uwolnienie ludzi od rządów, których bezcelowość i bezużyteczność jest w naszych czasach coraz bardziej oczywistą. Do osiągnięcia tego celu możliwym jest tylko jeden, mojem zdaniem środek — religijne i moralne udoskonalenie jednostki. Im wyżej będą ludzie stali pod względem religijnym i moralnym, tem doskonalszymi będą formy społeczne, tem mniej gwałtów i zbrodni będą spełniały rządy i na odwrót.

Niektórzy ludzie wobec istotnie szczególnie okrutnego, głupiego, barbarzyńskiego i kłamliwego rządu rosyjskiego, myślą, że unikną i uniemożliwią wszystkie jego gwałty i zbrodnie, jeżeli zmienią rząd rosyjski według wzoru innych rządów. Zapominają przytem, że zmiana formy nie wpływa wcale na zmianę istoty i treści.

Dlatego dążenie takie uważam za bezcelowe, niemądre i niepożyteczne.

Bezczelowem jest ono dlatego, ponieważ walka garstki ludzi z potężnym rządem jest śmieszną. Niemądrą, ponieważ położenie tych ludzi, nawet gdyby zwyciężyli, nie będzie lepszem. Niepożytecznem i bezzasadnem dlatego, ponieważ ludzie ci, aczkolwiek są przekonani o swojej roli przedstawicieli narodu, w rzeczywistości przez olbrzymią większość tego narodu — a przedewszystkiem przez chłopów wcale nie są rozumiani.

Lud rosyjski wierzy, że jedynie car, car, który zniósł poddaństwo, może panom odebrać ziemię i dać ją chłopom. Może to być słusznem lub niesłusznem, ale to jest konkretnym programem chłopów, tak, że liberałowie i rewolucyoniści, którzy opisują cierpienia ludu nie reprezentują wcale tego ostatniego, ale siebie samych.

Szkodliwą wreszcie jest działalność reformistów, ponieważ odwraca ludzi od jedynie uprawnionego dążenia do moralnego udoskonalenia jednostki, przez co jedynie można osiągnąć cele, do których sami reformiści dążą.

Powie ktoś, że przecie jedno nie przeszkadza drugiemu. Ale to nieprawda! Nie można robić dwóch rzeczy naraz. Nie można się moralnie doskonalić, a równocześnie brać udział w akcji politycznej. Nietylko dlatego, że akcja ta nie broni ludzi przed gwałtami rządów, ale także dlatego, ponieważ im samym uniemożliwia użycie jedynego środka, jakiby ich mógł uwolnić od nich. Aby ten cel osiągnąć, musi się każdy człowiek przezwyciężyć moralnie, co naturalnie wymaga wytyżenia. Ale bez wytyżenia nic nie da się osiągnąć. Przeprowadzanie tej zasady prowadzi do stale popełnianego błędu w myśleniu, że poprawa życia społecznego zależy od zmiany form zewnętrznych, która tyle złego już zrobiła — codzień przynosi — i która jest najważniejszą przeszkodą w prawdziwym postępie.

Głównem złem, z powodu którego naród rosyjski cierpi, jest nie rzeź petersburska, ale wojna haniebna

okrutna, przez tuzin niemoralnych jednostek lekko-myślnie wywołana. Wojna ta porwała już setki tysięcy Rosyan i porwie jeszcze więcej. Wojna ta zrujnowała nie tylko obecną generację, ale także i następną, która będzie jęczała pod olbrzymimi długami, na tę wojnę zaciągniętymi. Na polach mandżurskich wyrżnięto sto razy tyle ludzi, co w Petersburgu, a jednak nikt się tem nie oburza, tak, jak rzezią petersburską.

Skoro się mówi o nieszczęściu Rosyi, potrzeba mieć na myśli haniebną wojnę. Rzeź petersburska jest tylko wtórnym i przypadkowym objawem tego nieszczęścia, a jeżeli się ma znaleźć środek na nią, to musi on być na obie równie skuteczny.

Zmiana jednak formy rządu nie uwolni Rosyi ani od jednej, ani od drugiej. Wszystkie państwa konstytucyjne zbroją się niemniej bezmyślnie, jak Rosya. Zupełnie jak ona prowadzą swoje ludy na rzezie i mordy, zupełnie jak ona zbroją ręką tłumia rewolty i manifestacje ludowe. Punkt ciężkości rzezi petersburskiej leży jednak gdzieś indziej: w postępowaniu rządu rosyjskiego, mianowicie widzimy wyraźniej, niż w postępowaniu jakiegokolwiek innego rządu, zgubność i bezcelowość nie tego lub owego rządu, ale wszystkich rządów, t. j. grup ludzi, którzy mają władzę narzucenia swej woli większości ludności.

Aby się jednak od rządów uwolnić, potrzeba do tego nie zewnętrznych środków, ale wyrzeczenia się brania udziału w rządzie, uwolnienia się od słabości, które z człowieka czynią niewolnika lub sojusznika rządzących.

Z ziem polskich.

Położenie kościoła katolickiego w państwie rosyjskiem.

— „Birżewyja Wiedomosti“, jedna z najbardziej rozpowszechnionych gazet rosyjskich, zamieściła ciekawą rozmowę swego współpracownika z arcybiskupem mohylowskim, ks. Jerzym hr. Szembekiem. Archidiecezja mohylowska, jak wiadomo, obejmuje całą niemal Rosyę właściwą, z ziem polskich zaś jedynie gubernie białoruskie, które są najsilniej wystawione na rusyfikację i sprawosławienie i w których katolicyzm czuje się najsłabszym.

Trzeba o tem pamiętać, aby do pewnego stopnia przynajmniej zrozumieć bardzo potulny ton, w jakim przemawiał ten dostojnik kościoła, który, mimo swego tytułu, rezyduje nadto stale w Petersburgu. W każdym razie i osobiste właściwości arcybiskupa, jego pogląd na politykę, jakiej kościół katolicki trzymać się winien, odegrały tu bardzo znaczną rolę.

Ks. arcybiskup zwrócił na początku rozmowy uwagę, że kościół katolicki, acz wierzący, iż jego tylko nauka jest prawdziwą, odznacza się tolerancją. Zasadnicze przepisy prawa kanonicznego postanawiają n. p. w postaci wskazówki dla monarchów katolickich, że w miejscowościach, z przeważającą ludnością innowierczą, powinna być zachowana równość, na której zasadzie wszystkim tolerowanym wyznaniom pozostawia się zupełna wolność w ich obrzędach religijnych.

Co się tyczy położenia kościoła katolickiego w Rosyi, to, jak powiada ks. arcybiskup, w zasadzie, według brzmienia praw, oparte jest ono na dość szerokiej tolerancji, rozmaite jednak rozporządzenia dodatkowe bardzo znacznie wpływają na faktyczny stan rzeczy. Charakterystycznym jest, że w zarządzeniach państwowych unika się nawet wyrazu „kościół katolicki“, a mówi się zawsze o „osobach wyznania katolickiego“.

Państwo wdaje się nawet w ustrój wewnętrzny kościoła i gwałci nawet jasno wyrażone przepisy katolickiego prawa kanonicznego. W kościele prawosławnym utworzone przez Piotra Wielkiego konsystorz są instytucjami na pół duchownymi, na pół świeckimi, mało

zależnymi od władzy dycecyjalnej. Jest to zrozumiałe, gdyż według rosyjskiego prawa, ustrój kościoła prawosł. zależy od ustaw cywilnych. Ale w państwie rosyjskiem wprowadzono w życie w r. 1841 konsystorz katolicki, żywcem skopowane z konsystorzów prawosławnych.

Biskup nie uczestniczy w konsystorzu, pomimo że najważniejsze sprawy, dotyczące zarządu dycecyi, są w nim rozstrzygane. Faktycznie przeto każda sprawa z konsystorza idzie pod ponowne rozpatrzenie biskupa i powoduje się jedynie zwłoka. Utworzona też została przez rząd w stolicy państwa instytucja, nosząca nazwę kolegium rzymsko-katolickiego, do którego wysyłają swych przedstawicieli wszystkie dycecyje państwa, nie wyłączając Królestwa Polskiego. Według myśli rządu miało ono ograniczyć władzę biskupią, jeśli tak faktycznie nie jest, to znowu co najmniej stworzono niepotrzebną instancję.

Do liczby ograniczeń władzy biskupiej należą też, mówił dalej ks. arcybiskup mohylowski, obsadzanie urzędów kościelnych nie inaczej, jak za zgodą rządu, a sekretarzów konsystorzów i urzędników kolegiów — wyłącznie przez rząd; powierzenie konsystorzowi spraw natury dyscyplinarnej, dotyczących duchowieństwa nawet w tych wypadkach, kiedy, na zasadzie prawa kanonicznego wymaganiem jest, aby sprawę osądził koniecznie osobiście biskup.

Żadne akty papieża lub biskupów, choćby w sprawach czysto kościelnych nie mogą być ogłoszone lub wprowadzone w życie bez zezwolenia i pośrednictwa organów władzy. Z pogwałceniem praw kanonicznych ograniczono też kompetencję sądową kościoła.

Prawo propagandy jest nie tylko absolutnie zakazane wobec wyznawców prawosławia, ale nawet przyjęcie na łono katolicyzmu luteranów i mahometan pozostaje w zależności od administracji, żydów zaś od zezwolenia cesarskiego. Dzieci z małżeństw mieszanych z prawosłanymi muszą być konieczne prawosławne.

Ks. arcybiskup nie wspominał tu wcale o krzyżującym wprost nadużyciu, jakim jest karanie księży katolickich i to za pośrednictwem katolickiej władzy duchownej za czyny, które według praw kościoła są wprost ich obowiązkiem.

Za wysłuchanie spowiedzi nieszczęśliwego, który jest zaliczony wbrew swej woli do kościoła prawosławnego, grożą księdzu kary administracyjne lub co najmniej, jeżeli wykaże, iż zbłądził tylko niewiedomością, osadzenie z rozkazu biskupa na czas jakiś w klasztorze. Tak samo rzecz się ma, gdy ksiądz na spowiedzi odmawiać będzie od zawarcia małżeństwa z osobą wyznania prawosławnego. Przyjęcie do kościoła katolickiego prawosławnego jest już zbrodnią, bardzo surowo karaną przez prawo rosyjskie.

Bardzo uciążliwym ograniczeniom — ciągnął dalej ks. arcybiskup — poddano też prawa duchowieństwa w szkolnictwie. Seminaria pod wielu względami postawione są w zależności od władz naukowych, choć w tej sprawie istnieje porozumienie ze stolicą apostolską z 1882 r. O ile ta podległość władzy naukowej w praktyce okazała się niemożliwą do pogodzenia z interesami kościoła katolickiego, sędzić można z tego, że w Królestwie Polskiem już od lat dwóch ani jeden z wychowawców seminarium nie mógł być zamianowany na urząd etatowy, ponieważ władza naukowa postawiła pod tym względem niemożliwe do wykonania żądania. W szkołach początkowych w cesarstwie, nauka religii obowiązkowo musi być wykładana w języku rosyjskim. Prócz tego katolikom w guberniach zachodnich wogóle wzbronionem jest nauczanie w zakładach naukowych.

W końcu rozmowy wspominał ks. arcybiskup o ograniczeniu duchowieństwa katolickiego w zakresie nawet praw osobistych. Tak n. p. zabronione są nie-

łożył i gwizdął na swoich, którzy już na dwa stajania odbieżeli. Nawrócił, a on im na Spytkę pokazuje i prawi o krzywdzie swojej. „Bij! zabij!“ — huknęli hnet, i jako te psy wściekłe rzucili się na idącego, który se szedł spokojnie i podśpiewywał. „Takeś to przysięgał na Matkę Największą i krew Panajezusową!“ — zawołał oskoczony i znowu Niemca za nogę i z konia. Nabbiegły kompani jego z hałasem wielkim, ale choć mieczów dobyli, nie mogli nijak Spytkę swojego urazić, bo się po ziemi tarzali, dusząc się, dławiąc, a to jeden to drugi na wierzchu był, a biała płachta okrywała ich obu, że to wiatr ją rozdymał — i pasowali się silnie zmóźdz se nie mogąc. Aż oto jeden z niezbożnych rycerzów onych, jak wąż się wedle krzewu podsunął i mieczem zdradzieckim żywot Spytkę rozpruł. Wtedy z siłą opał i: O — la Boga! ratujcie ludzkie!“ — wołać zaczął. Na ono wołanie, z blizkiego boru przylecieli rycerze jacyś. Niemcy uciekli, ostawiając tak jedynaka mego ze śmiercią bijącego się. Wtem ci, co z boru przybieżeli, ognie zaczęli krzesać i jasną pochodnię zapalili. Pan jakiś mój, z dworzany swoimi nad zabitym stanął, rosły kiej dąb, podobny do pana wojewody Święcy, który to Krzyżakom ziemię pomorską sprzedał.

— Na wspomnienie Święcy, Szamotulski drgnął lekko... Brwi mu się zbiegły gwałtownie, poruszył się, i rzekł:

— Co ci ten zbój do głowy wlał!...

— A no! do pana Święcy podobien był.

— Głupiś!... Wždy, jakim słyszał, na barłogu dogorywa w Jasińcu, opuszczony przez Niemców i swoich, bo ci go się wyparli, a tamtych już nie potrzebny. Duby smalone prawisz, koszałki opałki pleciesz, jako i opowieść ta cała nie zbyt mi się sprawiedliwą wydaje. Skąd wiesz, że to Krzyżaki, nie drogowe zbójce go napadli? Wždy Spytko z Koronowa sam powracał, sam,

tylko zjazdy duchowieństwa, ale nadto ograniczonem zostało prawo wyjeżdżania dla księży do obrębu ich parafii, a dla biskupów do obrębu ich dycecyi. Wyjazd po za granice parafii lub dycecyi wymaga za każdym razem specjalnego pozwolenia. Nie wniósł tu żadnych ulg i zreformowany obecnie system paszportowy. Duchowieństwo katolickie zostało zrównane z pozostającymi pod dozorem policyjnym i paszport jest dla niego obowiązujący. Wreszcie prawa majątkowe są bardzo ograniczone i faktycznie zarówno nabycie, jako też korzystanie z własności lub sprzedaż jej zależą wyłącznie od władzy cywilnej.

O tem, jakich zmian oczekiwać mogą katolicy z prac komitetu ministrów, ks. arcybiskup nie mógł, czy nie chciał nic powiedzieć.

Wieści z Królestwa

Warszawa, 9 marca.

Rozkołysane namiętności powracają zwolna do równowagi. Bezrobocie w Warszawie i Łodzi zostały zupełnie, jak na teraz przynajmniej, zakończone. Ze wsi również nadchodzą lepsze wiadomości. Przedsiębrane przez socjalistów próby wywołania zamieszek po wsiach zakończyły się na szczęście fiaskiem. Ogrom strat materalnych, jakie poniósł szeroki ogół na skutek wstrząśnień ekonomicznych, powtarzanych wytrwale przez kilka tygodni, budzi teraz powszechnie uczucie głębokiego rozgoryczenia i niezadowolenia przeciwko sprawcom tej klęski. Panowie socjaliści przycichli też teraz niesłychanie: nie widać ich, nie słychać, nie czuć wprost nigdzie. Zdajemy tu sobie co prawda sprawę, że to ustąpienie z widowni nie będzie zapewne długotrwałe, że przy nowem, silniejszym wstrząśnięciu wewnętrznem w Rosyi i u nas pewne żywioły rozpoczną natychmiast próby wywołania ruchu równoległego, w każdym razie jednak mamy nadzieję, a nawet mocne przekonanie, że obecny powrót do równowagi duchowej pozwoli szerokim warstwom naszego społeczeństwa nie tylko zastanowić się nad rezultatami zaburzeń, ale i przeprowadzić rozległą akcję na rzecz wytworzenia stanowczej i zwartej opinii.

Sprawy szkolne pozostają wciąż w zawieszeniu. Za kilka dni szkoły mają być znowu otwarte. Decyzja nasza co do stanowiska, jakie w dalszym ciągu w tej kwestyi trzeba będzie zajmować, zależeć będzie w znacznym stopniu od rezultatów, uzyskanych przez deputację, która w niedzielę pojechała do Petersburga. Deputacja, składająca się z kilkunastu znanych i poważanych osobistości (między innymi Władysława hr. Tyszkiewicza, Stanisława Chelchowskiego, Aleksandra Świętochowskiego, Ignacego Chrzanowskiego i in.), zawiozła do stolicy carów memoriał w sprawie szkoły polskiej, poparty kilkudziesięciu tysiącami podpisów. Memoriał miał być złożony Wittemu, wobec jednak pogłosek o nader blizkiem jego ustąpieniu, być może, iż przedstawiony będzie jakimś innym dygnitarzom, mającym wpływ na decyzję w tej tak ważnej dla nas kwestyi.

Z osób, aresztowanych przed kilku dniami, wypuszczono już dra Zygmunta Kramsztyka. Rzecz charakterystyczna, iż w ciągu tych kilku dni zamknięcia w cytadeli, nie wzywano go ani razu na indagację. Ot, wsadzono człowieka do więzienia na wszelki, jak to mówią, wypadek. Co to komu szkodzi, że sobie trochę posiedział... Zapewne, jemu samemu to szkodzi i jego rodzinie także, ale władzom moskiewskim nic a nic. Obrazek, jakich wiele...

Przysłuchujemy się tu od kilku dni z natężoną ciekawością odgłosom walk z pod Mukdenu. Wobec wymowy, jaką posiada dla nas huk dział na polach dalekiej Mandżurii, błędną wszystkie nasze sprawy bieżą-

mówileś przeciech, a tu i przysięwek i przysięga na krew Jezusową i bój powtórzony!... Jakże o tem wiesz wszystko? Zali wiatr ci powiedział, czy nocka ciemna, czy ziemia stękająca?

— Mogłby mi i wiatr powiedzieć, bo głos niesie, i nocka, bo w cichości stoi i wie wszystko, i ziemia stękająca, bo krwią mego jedynaka krzyknęła... Ale ja nie wiedział nic, nic... W chałupie siedziałem z gospodarzami, rozmowę wiodłem, aż tu Jantós wpada, co święnie wiejskie pasie, i woła z krzykiem, biały kieby pobiała: „Niemce uśmiercili Spytkę waszego!“... Zrywam się, nierozumiejący nic, a on mi prawi, jako Spytko szedł i śpiewał, jako zbójniki one napadły, jak się zwał z nimi i pokonany wzywał zmiłowania ludzkiego. O dwa kroki stojał od mocujących się, ale taki lek go chycił, że to i dziesięć lat jeszcze nie ma, iż w tarninę się zaszły, wedle której-to on żmij się przesłiznął i Spytkę dźwignął nieludzko — i jeno płakał, krzyk tuląc... On ci to mnie o tej boleściwej nocy opowiedział i o tem panu mój, który do wojewody Święcy podobien był, że to przed miesiącami dwoma w Jasińcu go widział, ino nie mówił, że to on, jeno taki, jak on!...

Znowu dziesięć przeszedł po ciebie Szamotulskiego.

— Nie!... ten, co tam stał do pana wojewody nie był podobien — po chwili się ozwał, jakby do siebie mówiąc.

Tu podniósł się i zwracając do pana Szarego, rzekł:

— Dzięki za gościnność!...

— Musicie jechać?

— Mówiłem wam.

— Pomiędzy rycerzami rum się zrobił, wychylił niedopite czary, z trzaskiem odsuwali ławy i szli z pożegnaniem do pana Szarego. Szamotulski do kmiecia się zwrócił:

(C. d. n.)

16)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

ŚWIEĆCOWIE.

Powieść z lat dawnych.

(Ciąg dalszy).

Szamotulski naprzeciw siadł, na dłoni brodę oparł, na opowieść czekając.

— A no słuchajta, jako to ono wielgachne nieszczęście się przytrafiło — zaczął Janocha. — Wraciał mój Spytko z Koronowa, gdzie na jarmarku cielaka sprzedał, bo krowa dnia tego się wzdęła i odratować już jej najlepsze wiejskie znachory nie mogły a i baby ziołami kadzące. Zły gad ją ukąsił, aby coś w strawie niedobrego zjadła. Zorze zgasyły, nocka zapadła, a on se miedzą szedł dla skrócenia gościńca, i przyspiewywał. A tu słyszy przed sobą dudnienie i takie szczekanie, jako, gdy wojsko idzie. Nadleciało kilku rycerzy w płaszczach białych, a jeden z nich, że to mu mój Spytko w czas z drogi nie ustąpił, precz go koniem najechał i od świni polskich w ślepie mu rzucił. „A ty Niemcze paskudny!“ zawołał tedy i szłapacza za uźdę chwycił — bo jakże?... Niemiec za miecz, a Spytko go za nogę i z konia — jużci!... Zwarli się z sobą nito dwie moce niezwykajne a nienawidzące się od wieka, a choć Niemiec żelazne blachy na sobie miał, pod żebrą mu się wgięły, że skomleć zaczął: „puść!“ — prosiąc. „A mieczem nie przebijesz?“ Spytko pyta, za orzydła go trzymając. Zaklął się na matkę Największą i krew Panajezusową. Spytko puścił i do dom dalej spokojnie szedł, podśpiewując, jako, że młody był i głosił, a Niemiec na koni hnet skoczył, do ust dwie dnie przy-

cej chwili. Ta bitwa decyduje może o tem, czy otrzyma państwo rosyjskie konstytucję, czy też będzie dalej rządzone zapomocą nahajki...

W. MAZUR.

Powrót Jaczewskiego.

Wiadomość o powrocie Jaczewskiego do Warszawy na stanowisko zarządzającego kancelaryą generał-gubernatora ma swoje znaczenie, jeśli chodzi o charakter rządów administracyjnych generała Maksymowicza. Warszawa pamięta Jaczewskiego jako człowieka gładkiego i giętkiego, liczącego się ze społeczeństwem, zachowującego przynajmniej pozory życzliwości dla niego.

Jaczewski był człowiekiem zaufanym trzech generał-gubernatorów: Hurki, Szawałowa i Imeretyńskiego. Hurce dał się poznać jako nauczyciel domowy jego synów, Hurko ustępując, zalecił go następcy swojemu Szawałowowi, który go uczynił przy sobie urzędnikiem do szczególnych poleceń. Imeretyński zbliżył go jeszcze bardziej do siebie. Żadna sprawa bez Jaczewskiego nie była za tych rządów rozstrzygana. Wpływowi Jaczewskiego zawdzięczać należy w znacznej mierze fakt, że budowa pomnika Mickiewicza w Warszawie doszła do skutku. W polityce można go uważać za ucznia Imeretyńskiego.

Rozruchy w Białymstoku.

Do „Naprzodu“ donoszą z Białegostoku:

„W poniedziałek dnia 6 b. m. zwołaliśmy na godzinę 2 zgromadzenie ludowe w Antoninku pod Białymstokiem. Przyszło do 2000 robotników i chłopów. Kiedy przemawiał drugi nasz mówca — towarzysz przyjezdny, nagle zjawilo się wojsko w towarzystwie „isprawnika“ i pomocnika policmajstra Radeckiego. Tłum początkowo nieco się stropił, tak, że trzeba było pewnych wysiłków, ażeby zapobiedz rozsypane, ale po chwili już panował spokój. „Isprawnik“ podjechał i zbliżył się, celując z rewolweru do mówcy. Ale zanim zdołał wystrzelić, padł, przeszyty kulami z dwóch rewolwerów i zaraz umarł. Zaczęła się walka, podczas której zostali pobici: jeden stójkowy i jeden żołnierz; 19 towarzyszyów lekko poraniono szablami. Charakterystyczne, że włościanie dali schronienie rannym, przyczem i towarzysze — żydzi byli traktowani przez nich z całą sympatją. Wieczorem chłopci odwieźli furmankami wszystkich rannych do miasta. Żaden z rannych nie dostał się w ręce policyi, nikogo też nie aresztowano.

Tegoż samego dnia policmajster zebrał w ogrodzie robotników i zwracał im głowę, mówiąc, że zupełnie z nimi współczuje w ich walce i namawiał do wytrwałości. Robotnicy przyjęli te słowa bardzo nieufnie, znają bowiem policmajstra oddawna jako wielkiego łotra. Nazajutrz nasz komitet wydał odezwę, charakteryzującą podstępna akcję policmajstra i tłumaczącą robotnikom jego cele ukryte.

Zjazd ziemian zakazany.

Władze nie udzieliły zezwolenia na projektowany zjazd przedstawicieli Towarzystw rolniczych w celu rozważenia polepszenia bytu materialnego robotników rolnych. Odmowę zezwolenia władza motywuje tem, że warunki rolnictwa i zarobkowania robotników rolnych nie są jednakowe w całym kraju i sprawy sporne mogą być w różny sposób załatwione w każdym majątku oddzielnie.

Rząd oczywiście nie pragnie wcale, by przeciwieństwa klasowe, tak dla niego korzystne, zostały załagodzone. Ziemianie nasi mogą jednak właściwie naradzić się wspólnie nad tą ważną sprawą na Sekcyi rolnej Tow. popierania przemysłu, do której należą wszyscy wybitniejsi ohywatele ziemscy z całego Królestwa,

Zamach dynamitowy w Łodzi.

Korespondent „Naprzodu“ podaje, że powtórny strajk w fabryce Poznańskiego wybuchł wskutek postanowienia dyrekcji, że robotnicy mają pracować na dawnych warunkach. Wówczas to dyrektor Rosental spowodował kozaków, którzy rzucili się na zebranych na podwórzu fabrycznem, wśród których przeważały kobiety i nieletni chłopcy. Stratowano 64 osób, z tych 14 na śmierć, 6 osób utonęło, uciekając, w sadzawce. Gdy, słysząc krzyki, wybiegli z fabryki dorośli robotnicy, ten sam Rosental wezwał żołnierzy piechoty, aby strzelali z ulicy do robotników, znajdujących się w podwórzu.

Odpowiedzią na te sceny był właśnie zamach dynamitowy, urządzony przez „towarzysza“ Stanisława, który sam zginął wskutek tego. Pałac doznał uszkodzeń względnie nieznacznych. Robotnicy domagają się obecnie usunięcia 3 dyrektorów i 2 obermajstrów.

Broń u robotników.

Korespondent warszawski „Głosu Narodu“ pisze, że podobno żandarmerji rosyjskiej udało się wysledzić, skąd robotnicy tyle broni mają. Otóż żołnierze z arsenału wynosili i sprzedawali za bezcen wszelakiego gatunku broń, a zarazem rewolwery. Przytrzymano kilku nastu na gorącym uczynku i oddano pod sąd wojenny. Zostali oni wszyscy bez wyjątku skazani na powieszenie. Generał-gubernator potwierdził wyrok, lecz zamienił karę na rozstrzelanie, co już nastąpiło, lub wkrótce nastąpi w obrębie cytadeli.

Z caratu.

O wybuchu w hotelu „Bristol“.

Z trudnością, wobec tajemnicy policyjnej przedostają się do publicznej wiadomości szczegóły o wybuchu bomby w hotelu „Bristol“. Wedle tego jednak, co zebrać zdołano, rzecz się tak przedstawia:

Stało się to nad ranem na 11 marca o pół do piątej. Hotel „Bristol“, znajduje się na rogu pro-

spektu Woznesieńskiego i ulicy Wielkiej Morskiej w pobliżu ambasady niemieckiej.

Jakiś człowiek, który zameldował się jako obywatel angielski, a zamieszkujący w tym hotelu, zajmując się fabrykacją bomb, upuścił najwidoczniej jedną z nich, powodując wybuch, który rozerwał go na kawałki, jak również kobietę, mieszkającą z nim razem.

Wybuch zniszczył pięć wielkich pokoi i strzaskał okna w całej fasadzie. Sufit trzeciego piętra został gwałtownie wyrwany, a podłoga załamała się na drugie piętro.

Meble w pokoju, gdzie się wydarzył wybuch, zostały rozniesione w kawałki, a częściowo spalone.

Pokój ten zajmował młody człowiek, jasny blondyn, małego wzrostu, wąty, który przed dwoma miesiącami przybył z Rosyi do Petersburga z paszportem obywatela angielskiego na nazwisko Mac Culong. Mówił dobrze po niemiecku i dość dobrze po rosyjsku, nie słyszano go jednak nigdy mówiącego po angielsku, przypuszczano więc, że jest tylko naturalizowanym obywatelem angielskim. Żył spokojnie, bez zwracania niczyjej uwagi i uważano go za komiwojażera. Co rana bowiem wychodził z domu z kufereczkiem, powracał późno, pisał liczne telegramy i listy, które najczęściej sam odnosił na pocztę. Nie utrzymywał żadnych stosunków z sąsiadami.

W dzień wybuchu powrócił około północy. W godzinę potem w pokoju jego było już ciemno. O pół do piątej straszliwy wybuch wyrwał lokatorów potem z łóżek.

Dwie panie, matka i córka, które zajmowały pokój sąsiedni na prawo, zostały lekko zranione odłamkami walącej się ściany w twarz. Pewien oficer, który zajmował pokój na lewo, uszedł cało. Gęsty i gryzący dym zappełnił całe piętro.

Na razie nikt się nie odważył pospieszyć z pomocą spażmującym i mdlejącym damom, z obawy przed nowym wybuchem i przed płomieniami, które wybuchły w zniszczonych pokojach. Dopiero strażacy, przystawwszy drabinę do okna, usunęli obie kobiety i ugasili ogień.

Poszukując przyczyn wybuchu, strażacy odkryli szczątki ciała, z którego całą pozostała jedynie głowa. Znaleźli też pod gruzami walizę, zawierającą tylko papiery pisane i pudełko z białej blachy, z materiałami chemicznymi, które odesłano do laboratorium.

Cały wypadek wywołał wielkie przerażenie i wielką konsternację wśród policyi petersburskiej.

Odgłosy wojny.

(n) Czy carat może dalej prowadzić wojnę — „that is the question“. Urzędowe raporty marszałka Oyamy dały nam już niejaki wyobrażenie o rozmiarach rosyjskiej klęski. Z ogólnej siły wojsk Kuropatkina, obliczanej przez Japończyków na 350.000, przynajmniej 156.000 ludzi jest albo zabitych, lub rannych i wziętych do niewoli — a rachunek nie jest jeszcze zamknięty. Mukdeńska rzeź była bez porównania ogromniejsza, niż w jakiegokolwiek rozprawie wojennej, dziejom dotychczasowym znanej — chociaż istotne jej rezultaty są dla Japończyków mniejsze, niż były dla Prusaków rezultaty Metz i Sedanu w 1870. Francuskie informacje głoszą, że samych zabitych jest po stronie rosyjskiej około 60.000, rannych do 80.000 — dział zaś wzięli Japończycy 500, więc blisko połowę wszystkich dział Kuropatkina na południe od Charbina.

„Kłęska przewyższa okropnością wszystko co sobie można wyobrazić“ — telegrafuje petersburski korespondent „Petit Journalu“. Dalej zaś donosi: „Jedna depecha, która nie może być tutaj ogłoszona, głosi, że

biedni żołnierze rosyjscy, tknięci szaleń, strzelali rozmyślnie jedni do drugich. Inni atakowali...

drzewa z bagnetem w rękę, biorąc je za Japończyków. Wielu rzuciło się na ziemię, jęcząc i żegnając się krzyżem. Kuropatkin żyje dotąd, ale ma tylko 150.000 ludzi zrozpaczonych, niemających już ani chleba, ani amunicji, myślących jedynie w jaki sposób uciec od 300.000 Japończyków i Chunchuzów, upojonych rzezią i zapalem zwycięstwa... Wspaniałe dywizje, z taką cierpliwością skoncentrowane, są już dziś tylko rozbitkami. Wszystkie artyleria obłączona, która wieńczyła wzgórza dookoła Mukden, prócz niej zaś więcej niż 300 dział polnych znajduje się w posiadaniu wojsk mikada“.

Katastrofa może bezprzykładna w dziejach. Jednakże znaczna część armii rosyjskiej zdołała przebić się, czy ubiedz przed pościgiem japońskich skrzydeł i centrum. Trzecia armia (Kaulbarsa) została prawie, jako siła bojowa, całkiem zniesiona. Druga (Bilderlinga), z którą idzie sam Kuropatkin, może jeszcze spotkać się z takim samym losem, bo Japończycy zdecydowali się ścigać ją do ostatniego, wyruszyli na nią równoległymi drogami i zamierzają prześcignąć ją na północy. Leniewicz atoli zdołał, o ile wiadomo, uratować najznaczniejszą część swej armii.

Korespondenci biura Reutera opisują

w jaki sposób nastąpił odwrót Rosyan.

Hasło dało zburzenie wielkiego mostu żelaznego na Hunie, tuż na południe-zachód pod Mukdenem — 10 bm. Towarzyszyły mu gęste tumany dymu z płonących magazynów. Rosyanie musieli przerzynać się przez wojska japońskie (Oku i Nodzu), które ich oskrzydlały równocześnie z północy-zachodu i południa-wschodu — musieli iść wąskim szlakiem między kolejowym torem a bitym gościńcem wśród okropnego ognia japońskiej artylerji.

Rozpaczliwy opór, stawiony przez drugą armię pod dowództwem samego Kuropatkina zmusił Japończyków do ustąpienia nieco w tył, otworzył nieco szerszą między skrzydłami drogę. Ale z trzech stron padał rzęsy potok szrapneli na cofające się masy piechoty, kawalerji i artylerji, na długie szeregi zбитych wozów i cały olbrzymi tren rozbitej armii. Mimo to, ogień spowodował tylko chwilową panikę — niebawem ład jakiś wrócił, wojska szły, masy żołnierzy padały i ginęły w zaciętym milczeniu. Ale na jednym punkcie Japończycy spowodowali straszliwe straty i wywołali nieopisaną trwogę. O zmroku, blisko Santaitse (prawie w połowie drogi między Mukdenem a Tielingiem i nieco na zachód od kolei), kawalerja japońska zjawila się niespodzianie i rzuciła na masy wojsk rosyjskich owe ręczne granaty, których użytek w nowożytnej wojnie zaprowadził Kondratenko pod Portem Artura. Wybuch piekielnych pocisków, straszliwe ich skutki — gdy prawie każdy z nich zabijał po 20 ludzi, rozrywał ich ciała na drobne kawałki — spowodowały nieopisane zamieszanie, tem okropniejsze, iż wtedy Rosyanie zrozumieli, że Japończycy prześcignęli ich już na północy, znajdowali się między nimi a Tielingiem. Śmiertelne walki pod Santaitse otworzyły Rosyanom na czas krótki drogę do Tielingu... ale droga to jeszcze daleka, a dywizje Nogiego spieszą tam bez wytchnienia.

Cóż jednak będzie, gdy Rosyanie dojdą do Tielingu?

Miasto nie przedstawia żadnej obrony, jego fortyfikacje, kilkakrotnie podobno zajęte, zaledwie na tę nazwę zasługują. Gdyby zaś nawet istniały tam silne fortyfikacje, to olbrzymie wały i szańce Mukden, opuszczone zanim oblężenie doprawdy się rozpoczęło, dowiodły, iż żadne takie środki nie zastąpią energii, szybkiej decyzji, wysokiego wojsk patryoryzmu i liczebnej ich przewagi. Pod czy za Tielingiem więc będzie Rosyanom znów groziło oskrzydlenie. Jedyna szansa uratowania wojsk rosyjskich leży w odwrocie aż do samego Charbina. Kuropatkin otrzyma w kwietniu 60.000 posiłków z Europy — marszałek Ojania oczekuje 120.000 z Japonii...

Lecz pomimo strasznej klęski mukdeńskiej — pisze petersburski korespondent „Timesa“ —

nic nie zdrdza wiadoków pokojowych,

rząd jest silnie zdecydowany na dalszą wojnę, a naród rosyjski nie zabrał jeszcze głosu, danego mu przez carski reskrypt z 3 bm. Korespondent zapewnia, iż jest faktem niewątpliwym, że

Japonia uczyniła dwukrotnie próbę pokojowego zbliżenia się do Rosyi

za pośrednictwem pewnego mocarstwa, ale za każdym razem daremnie, bo żądała kosztów wojennych i gwarancji, że Rosya nie będzie miała okrętów wojennych na oceanie Spokojnym przez lat 25. I właśnie okoliczność, że Japończycy żądają wojennej indemnizacji przekonują Rosję, że zasoby Japonii są wyczerpane i że, prowadząc wojnę dalej, choćby jeszcze kilka miesięcy. Rosya zmusi Japonię do przedstawienia łatwiejszych warunków.

Podając mapę widowni wojennej

przypominamy główne fakty olbrzymiej rozprawy, która się zaczęła 23 lutego i trwa poniekad dalej. Wojska Kuropatkina podzielone były na trzy armie: prawą czyli zachodnią pod Kaulbarsem, środkową pod Bilderlingiem i lewą, czyli wschodnią, pod Leniewiczem. Pod koniec zeszłego miesi ca te trzy armie zajmowały bardzo silne, oszańcowane pozycje na przestrzeni około 40 mil angielskich; prawa opierała się o Czangtan na zachodnim brzegu Hunu, centrum o drogę mukdeńską wprost na przeciw Szahopu, na południowym brzegu rzeki Sza — lewa o góry Talingu, z wysuniętymi stanowiskami wzdłuż górnego biegu rzeki Sza.

Japońskich armii jest obecnie pięć, lecz operują czterema grupami. Kuroki dowodzi prawem skrzydłem, Nodzu prawem centrum, Oku lewem centrum, a Nogi lewem skrzydłem. Na skrajnem prawem skrzydle operuje Kawamura, którego armia (piąta), wysiadła na ląd w północno-zachodniej Korei i przybyła drogą przez Saimatse. Ogólną ofensywę japońską zaczął Kawamura: zaatakował Tsing-ho-czeng i zdobył wawóz Talingu. Z tym atakiem zaszedł równocześnie pośpieszny wysmarsz Kurokiego na północ, drogą z Pensihu do Fuszunu — a także pozornie energiczna akcja generała Nodzu, bombardowanie pozycji Bilderlinga. Te obroty zaniepokoiły Kuropatkina o los lewej flanki, więc wysłał, co mógł, posiłków na wschód.

Kiedy tak uwaga jego była skierowana na wschód, zachodnie skrzydło japońskie przeszło Hun na południu Czangtanu i idąc śpiesznie na północ przez Szalinpu, zajęło Tasziczao, na drodze z Sinmintin do Mukden, w odległości zaledwie 5 mil ang. od „świętego“ miasta. Kawalerja japońska zajęła równocześnie Sinmintin. Równocześnie też Oku przełamał lewą pozycję rosyjską między koleją a Hunem i zwracając się nagle swoim prawem skrzydłem, lewe obrócił na Mukden, tem samem złączył się z Nogim.

Kuropatkin, widząc swoje zachodnie skrzydło zagrożone, rozpoczął ogólny odwrót w nocy z 7 na 8 bm. Ale wojska Nogiego i Oku zdołały opóźnić ten odwrót — Japończycy zajęli Mukden, Kuroki wszedł do Fuszunu, Kawamura zaś, śledząc bezustannie Leniewicza, zachodził mu drogę od wschodu w kierunku Jingpan. Skoro tylko Oku zdobył wielki most nad Hunem (pod Mukdenem) los miasta był zdecydowany. Wtedy Nogi rozpoczął śpieszny marsz na Tieling, a reszta wojsk japońskich zaczęła wykonywać ruch koncentryczny w kierunku pasma gór Kamaling.



Wnosić trzeba z ostatnich, wprowadzić bardzo skąpych wiadomości, iż Kuropatkin zdołał skoncentrować się na północnej stronie pasma Kamalingu i że w tej chwili usiłuje drogą chińską i wszelkimi innemi przedostać się do Tielingu, zanim tam dotrze Nogi.

MAŁY FEJLETON.

Zjazd humorystów.

(Dokończenie).

Jakieś tchnienie wesela i radości przenikało istoty dotąd smutne, poilo je uczuciem bez troski, znieczulało na ułkucia codziennego życia. Miasto żyło śmiechem. Humorysta — to esencja dowcipu. Esencja bywa mocna albo słaba. Parę kropel mocnej wystarczy na cały numer humorystycznego pisma... A w dni pamiętne humorysty udzielali się w stanie skoncentrowanym. Wskutek silnej różnicy nastroju miasta i nastroju przybyłych wywiązała się wzmrożona dyfфуzya... Wiew śmiechu ciągnął ponad miastem.

Nadeszła chwila pierwszego posiedzenia. Humorysty grupami zdążali w podrygach, jak przystało na ludzi, dla których życie całe jednym wielkim dowcipem. Widząc nadciągających, dorożkarze podcinali konie i zmiatali czempredziej w odludne ulice, bowiem oceniali stratę nieostrożnego woźnicy, który nie usunął się wczas z przestrzeni objętej działaniem promieni śmiechorodnych: ob ręce na kołach pękły, dzwona rozleciały się i jeszcze na bruku rozsypane drygały pojedynczo.

Siewcy wesela szli weselni.

Z balkonów sypały się na ich głowy uśmiechy czarujących kobiet zakłęte w kwiaty. „Witaj zwiaśnięcie wesela, pogromco czarnych myśli“. Posłyszał ten i ów wybraniec, którego spadający kwiat potrafił w ucho...

Szli weselni...

Wkrótce obszerna sala „Pod zdechłym psem“ wypełniła się po brzegi. Obrady rozpoczęły się. Zaledwie jednak przewodniczący zabrał głos i trzykrotnie za każdym razem spotęgowane „witam was“ — gruchnęło z potężnej jego armaty piersiowej, — posłyszano z kąta, wygłoszony przez tubę w celu zaznaczenia doniosłości sprawy, — wniosek nagły:

„Wnoszę o zamknięcie posiedzenia. Uzasadniam jak następuje:

Napięcie dowcipu w atmosferze sali doszło w tej chwili do granic zatrzważających. Szanowni panowie! Jestem elektro-humorystą — i proszę mi wierzyć...

Grzmot wstrząsnął w tej chwili podwalinami gmachu.

To prawie jednomyślne brawo zagłuszyło słowa mowcy. Obecni uznali doniosłość jego uwag. Próżno pan Alfons wrzeszczał o głos. „Jako sekretarz zjazdu chciał być wobec niego, jak sam mówił, lubując się we francuskich przysłowiach: „plus catolique que le pape“; obrady przedewszystkiem leżały mu na sercu; miał do tego pewne powody.

„Zgromadzenie rozwiązano. Uczestnicy przystąpili do ścisłego wykonania dalszych punktów programu z dnia pierwszego.

— Jakiś złośliwy sprawozdawca twierdził, że na drugi dzień zaledwie połowa uczestników zgromadziła się w sali „Pod zdechłym psem“. Reszta, jak poufnie opowiadano, zwiedzała osobliwości miasta, co sobie zresztą rozmaicie tłumaczono. Ostatnie posiedzenie miało być uświetnieniem zjazdu. Już wiele uchwał przeszło jednomyślnie i nastrój zgodności ogarnął wszystkich. Postanowiono między innymi: udzielić nagane wszystkim członkom społeczeństwa, którzy nie „trzymają“ humorystycznych pism; wyrazić współczucie rodzinom, których „głowy“ pękły z powodu czytania tychże pism; wezwać matki, ażeby dzieciom swoim zakładały wcześniej różowe szkło na oczy, bowiem społeczeństwo dzisiejsze hańbi się jednostkami, które twierdzą, że życie i świat są czarne a nie zielone.

Przez aklamację uchwalono ogłosić konkurs na wynalezienie maszyny, która produkowałaby dowcipy z jednostajnym przyspieszeniem.

Nad kwestyą nieśmiania się społeczeństwa z dowcipów, które zdobią odośne pisma, — zjazd przeszedł do porządku dziennego. „Niech się nie śmieją, byle nas abonowali“ — brzmiało uzasadnienie wniosku.

Projekt założenia szkoły dla humorystów upadł, a przyznać trzeba panu Alfonsowi, że „przewrócił“ go ze swadą; wszyscy uznali słuszność jego uwagi, że humorysta musi się „urodzić“; oponent z urzędu zaznaczył wprawdzie, że nie tylko humorysta, ale każdy człowiek musi się urodzić, nie chciano go jednak słuchać. Pan Alfons od tej chwili trzymał nos wyżej o pewną, bliżej zresztą, niezbadaną, ilość centymetrów. Miał zamiar podnieść go jeszcze wyżej po swojej „niespodziance“, przez którą spodziewał się spopularyzować swoją osobę.

Wbrew wskazówkom programu, który zalecał czytać referaty w samotności ducha, pan Alfons w pewnej chwili powstał i pomimo protestów wcisnął zgromadzonym w uszy swoją najnowszą hipotezę: „Człowiek jest ambitny“ — mówił. — „Zbyt ciężko przyznać mu się: nie wiem. Mówi: wiem. Kto mu dowiedzie, że nie jest właśnie tak, jak on wie. Gdy ludzie o jakimś zjawisku nie ścisłego powiedzieć nie mogą, wtenczas robią przypuszczenia, które mniej więcej pozabawione są podstaw, a często także sensu. To się nazywa hipoteza naukowa. Tak nauczał mnie w swoim czasie postępowy pedagog. Pedagog wszczepił we mnie także wybujałą ambicję. A skutek?

Oto moja najnowsza hipoteza:

Dotyczy ona kwestyi niebywałej doniosłości. Syn czy córka? Oh! Z tem nieraz łączy się tragedia! Mamusia i tatuś upatrzyli już imię. Zgodzili się łatwo, jednogłośnie. No, bo jakżeż nie zgodzić się na taką perłę kalendarzową, jak: Eufrozyna, Fruzia, Fru-Fru, albo: Eufemia, Femcia, Fi-Fi.

...Bęc. — masz tobie — syn!

Nauko gdzie jesteś? Daj przewidzieć, daj wpłynąć! Kapłan twój z Wiednia zrobił kłapę... Daj!

Życzeniu milionów — „jej“ wysłannik — czynię zadość.

— Tu pan Alfons przejechał spojrzeniem po obecnych, ale nikt nie zniósł jego blasku. Bowiem z człowieka tego oczu blaskiem promieniuje nauka. Nauka przez usta mowcy głośiła:

„Dotychczasowe mniemanie, jakoby dzieci rodziły się już z ustaloną przynależnością do pięknej lub do brzydkiej połowy rodzaju — jest jednym z przedziwnych objawów zbiorowej iluzji — i nie wytrzymuje najłagodniejszej naukowej miary krytycznej. Wpływać na powstanie płci można jedynie po urodzeniu. O ile dziecku w pewnym wieku włożono majteczki — wyrasta ono na mężczyznę; w przeciwnym razie, — gdy w familijnym składzie ubranek przeważają sukienki, dziecko staje się dziewczynką.

Dotąd bywało to dziełem przypadku. Jeżeli prababie i babcie w rodzinie mają lepsze serce jak dziadziowie, natenczas sukienek nie brak: prababcia zapisuje swoje suknie babci; babcia każe okroić objedzone przez mołe miejsca, i niektóre inne, które niewiadomo dla czego zrobiły się puste i nic w nich niema, — i przysłała mamusia chodzi w nich, gdy ma dorastać. Potem mamusia robi się duża, sukienki prababczyne chowa do komody i czeka spokojnie, aż będzie miała dzieci. I gdy już ma — wyciąga z komody te miejsca sukienek prababci, w których jeszcze coś jest, — i dzieci robią się córeczkami. Gdy zaś w jakiejś rodzinie dziadziowie mają lepsze serce niż prababki, — skład ubranek jest odpowiednio odmienny — i robią się chłopczyki.

Temi sprawami — tu pan Alfons podniósł głos o dwa tony wyżej — trzeba świadomie kierować,

a nie zdawać się na los. Kto chce mieć dziewczynki — niech pozyskuje serce babci; kto pragnie chłopczyków, niechaj stara się wzniecić wybujałą dla siebie miłość dziadzi.

— Zaległa cisza...

Kiedy ludzkość przez umysł genialny zdawać sobie poczyną sprawę z jakiejś wielkiej tajemnicy wszechświata — cisza skupienia ogarnia umysły, które snadź niewczesnym wybuchem trwożą się znieważyć wielkie święto poznawania...

Ta myśl w tej chwili świdrowała umysł pana Alfonsa.

Po chwili usłyszano: „Proszę o głos!“

To młody humorysta-mimik. Wśród ogólnego zaniepokojenia przedzierał się przez szeregi ten rzadki mowca.

„Już, już... będzie mówił... uciszyć się“.

Mimik wlał na estradę, nalał w szklankę wody, poczem wodę duszkiem wypił. Tera huknął na całą salę:

„Skończyłem“ — i zeszedł na salę.

„Udał mu się kawał... Jemu się chce pić po obiedzie... cha, cha, cha — ryknęła cała „zawartość“ sali, aż szyby zadrżały. Nastrój naukowy prysł momentalnie. Wróg osobisty Laskiewicza podstawił mu nogę. Nad hipotezą dyskusji nie było, a jej autor opuścił nos o ilość centymetrów bliżej niezbadaną.

Wkrótce po tym epizodzie posiedzenie zamknięto, ponieważ należało ulżyć stolom, które zastawione na pożegnalną ucztę, poczęły się giąć pod ciężarem chleba powszedniego, o czym telefonicznie dano znać z sali „pod kufą z browaru“.

*

Szli weselni, radośni, uśmiechem bogaci...

Zazwyczaj poważne, godnością lśniące, dumą dawcy życia nacechowane Słońce śmiało się do nich figlarne — nie jako władca, lecz druch odwieczny...

Łagodne spojrzenie zwróciło na ich oblicza — i było jak sędzia, który sądząc, tylko przebacza.

Jego straszne: „spójrz mi w oczy“, które o lzy przyprowadza istoty ludzkie w poczuciu własnych błędów — było dziś tylko olśniewającym. Każdy serdecznie uśmiechnięty, zmrużywszy jedynie oczy, mógł patrzeć w promienne oblicze, nasycać się spojrzeniem istoty bezgrzesznej, w swej pracy niezłomnej, Władcy i Sługi w jednej postaci.

A byli mieszkańcy Grodu jako wędrowne ptaki, które lotem ponad bezkresną przestrzenią groźnych topielą wód umęczone — dopadły do zdawna przeczutej statku i na masztach strzelistych — uznojonym, słotą zszarganym skrzydłom wypoczynek dały: dzień Zapomnienia smutków jaśniał nad Grodem.

WŁODZIMIERZ BZOWSKI.

Wiadomości bieżące.

— **Stypendya i pożyczki dla rękodzielników.** Wydział krajowy ogłasza konkursy z fundacji hr. Golejowskiej-Czarkowskiej na stypendya po 600 kor. dla ślusarzy, kowali, kołodziej, litografów i kamieniarzy na zawodowe kształcenie się naukowe celem otwarcia pracowni w kraju, po 600 i 900 kor., na wyjazd za granicę, a wreszcie na pożyczki dla absolwentów zawodowych zakładów naukowych na otwarcie samoistnej pracowni.

— **Egzamina kupieckie.** Otrzymujemy następujący komunikat: Ażeby osobom, które nabyły znajomość przedmiotów kupieckich drogą nauki prywatnej, umożliwić wykazanie swej wiedzy urzędowo uwierzytelnionym dokumentem, zaprowadziło ministerstwo wyzn. i ośw. w akademii handlowej we Lwowie egzamina prywatne: z buchalteryi, korespondencyi kupieckiej i prac kantorynych, z rachunków kupieckich i z towaroznawstwa. Egzaminy te składają się z części ustnej i pisemnej, a odbędą się w dniu 6 kwietnia. Każdy, kto pragnie zdawać ten egzamin, winien wnieść podania, ostepmowane na 1 k., do dyrekcji akademii handlowej we Lwowie, ulica Skarbowska 1. 39 i wymienić przedmioty, z których zamierza składać egzamin. Ponadto należy dołączyć: metrykę chrztu lub świadectwo urodzenia, ostatnie świadectwo szkolne i takę egzaminacyjną w kwocie 16 k. za każdy przedmiot. Termin wnoszenia podań wyznaczono do 25 marca.

— **Dla rodaków w Ameryce.** Wychodźcy polscy, zamieszkali w liczbie przeszło 200 rodzin w mieście brazylijskiem Porto Alegre, chcąc wybudować sobie szkołę polską, zwracają się do rodaków z prośbą o pomoc. „Dziesięcioletni pobyt nasz — piszą w nadesłanej nam odezwie — w tym kraju przekonał nas, że tu musimy pozostać na zawsze, że rodziny nasze powiększają się, a drobny przyływ rodaków z Europy powiększa rokrocznie liczbę naszą. Zostawieni samymi sobie zmuszeni jesteśmy myśleć i radzić nad sobą. Uważamy za pierwszy nasz obowiązek: wybudowanie szkoły jako twierdzy polskości, jako spójni i siły naszego bytu narodowego wśród obcych, aby stanąć do szeregu z innymi narodami do równości... Grunt pod budynek szkolny, już nabyliśmy, a materyał zamówiony i w części złożony na gruncie. Budynek sam ma liczyć 25 x 10 obszaru i stanowić ma szkołę główną w środowisku Polaków wraz ze salą zabaw, z których płynąć mają dochody pomocy dla drugiej szkoły w budynku wynajętym w mieście... Nie oglądamy się, ani liczymy na pomoc wielką z ofiarności — liczymy na grosze i fenigi, a dziatwa nasza dowie się do jakiego narodu należy i wieczną wdzięczność żywić będzie“.

— **Jutro w Związku naukowo-literackim** mówić będzie dr. Jerzy Żuławski na temat „O sztuce aktor-

skiej słów kilka". Początek o godz. 8. Lokal Związku Teatralna 23.

— **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** — Dziś W. Środe, dnia 15 bm. prof. uniwersyteckiego dr. J. Siemiradzki: „Płody kopalne ziem polskich“ (z obraz. świetln.). Zakład chemiczny uniwersytecki. Ulica Długosza 6. Początek o g. 7:30. — We czwartek, dnia 16 bm. Prof. szkoły realnej B. Duchowicz: „Ciekawsze ustepty z chemii organicznej“ (z demonstracjami). Zakład chemiczny uniwersytetu. — Ulica Długosza 1. 6. Początek o godzinie 7:30 wiecz.

— **Wydział „Tow. Zabaw Ludu i Młodzieży“** prosi wszystkich, którzy dotąd „List członków“ nie zwrócili, o zwrot tych list, a to tem usilniej, że wobec rozpoczynającego się w najbliższych dniach całego szeregu odczytów, na które członkowie towarzystwa będą mieli wstęp wolny, zachodzi potrzeba doręczenia im legitymacyj. Listy, a ewentualnie także zebraną gotówkę zwracać można codziennie w biurze „Tow. Zab. Ludu i Młodzieży“, między 5—7 ul. Trzeciego Maja 1. p.

— **„Poezyj sądów wiśniowych i wschodzącego słońca“.** Pod tym tytułem wygłosi p. Jan Pietrzycki odczyt o poezji japońskiej, staraniem Koła literackiego we Lwowie, w lokalu tegoż stowarzyszenia (pasaż Mikolajsch) w piątek, dnia 17 bm. Temat nadzwyczaj aktualny i interesujący — o ile sędzić wypada — z ciekawych, licznych słuchaczy, zwłaszcza, że prelegent uzupełni swój wykład odczytaniem całego szeregu przekładów z przeszłości, współczesnej liryki japońskiej. Początek odczytu punktualnie o godz. 8 wieczorem. Wstęp dla członków „Koła“ i ich rodzin wolny, dla nieczłonków 1 kor. od osoby.

— **W nominacjach notaryuszy,** które Biuro korespondencyjne ogłosiło w tych dniach w depeszach, zasła omyłka, co do jednego nazwiska. Mianowicie notaryuszem dla Sieniawy mianowano nie p. „Stanisława Piska“ ale p. Stanisława Wilczka, dotychczasowego zastępcę notaryusza w Brodach.

— **Z Filharmonii lwowskiej** piszą nam: Koncert dra Konrada Zawilowskiego, śpiewaka narodowej Opery wiedeńskiej odbędzie się nieodwołalnie dnia 15 marca we Środe. Wszyscy melomani pospieszą na ten wieczór pieśni, gdzie najpiękniejsze melodie Scarlattiego, Duprata, Masseneta, Schuberta, Schumana, Brahmsa, Wolfa, Galla, Zelenkiego, Zarzyckiego, Noskowskiego, Moniuszki, rozbrzmiewać będą w sali Filharmonii. W operze wiedeńskiej śpiewa dr. Zawilowski Albericka, największą partję w „Rheingoldzie“ Wagnera, występuje w operze „Dama pikowa“ i obsadzony jest w nowości Pförtnera „Rose vom Liebesgarten“, której premiera pojawi się w Wiedniu 22 bm.

— **Z teatru.** Piszą nam: Słynna artystka mimiczka pani Charlotta Wiehe przybyła już do Lwowa i wystąpi dziś raz jeden tylko w naszym teatrze w swoich popisowych rolach „Syn marnotrawny“ i „Pożegnana kolacya“. Orkiestrą dyrygować będzie p. Henryk Berény dyr. całego Tow. artystów francuskich. — Jutro pani Wiehe występuje już w Krakowie.

— **Teatry. Teatr miejski:**

We Środe 15 b. m. po raz pierwszy: „Syn marnotrawny“, dramatycznie-muzyczna pantomina w 3 aktach Michała Carré, muzyka Andrzeja Wormsera, oraz „Pożegnana kolacya“, komedia w 1 akcie Art. Schnitzlera, przekład na język francuski Maurycego Vaucaire. Tylko jeden występ Charlotty Wiehe i jej „Towarz. artystów francuskich“ z Paryża pod dyr. pp. Alcine Leblanc i Henryka Berény.

We czwartek 16-go b. m. po raz pierwszy (nowość): „W przystani“, dramat w 3 aktach Jerzego Engla. Gościnnie występ Romana Żelazowskiego, artysty i reżysera teatrów warszawskich.

W piątek 17 bm. po raz 6-ty: „Apajane duch wodny“ operetka w 3 aktach K. Millöckera.

W sobotę 18 b. m. po raz drugi: „W przystani“, dramat w 3 aktach Jerzego Engla. Gościnnie występ Romana Żelazowskiego, artysty i reżysera teatrów warszawskich.

W niedzielę 19 bm. o godzinie 3½ popołudniu „Gejsza“, japońska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

W niedzielę początek o godz. 7 wieczorem po raz szósty: „Ijola“, w 4 aktach, z czasów średniowiecza napisał Jerzy Żuławski.

— **Z polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika.** Trzecie już posiedzenie naukowe poświęcono dyspacie o stosunkach geologicznych galicyjskiej kalifornii t. j. Borysławia. W odpowiedzi na zarzuty prof. dr. Siemiradzkiego wygłosił wczoraj odczyt dr. Józef Grzybowski, który w tym celu umyślnie przybył z Krakowa.

Co do strony praktycznej twierdzi prelegent, iż można posuwać się z wolna z otworami wiertniczymi poza granicę łupków menilitowych i że można iść w głąb bez obawy natrafienia na wodę z łupków menilitowych i zagrożenia w skutek tego horyzontom wyższym.

Za wyczerpujący wykład podziękowało audytorium prelegentowi oklaskami, poczem zaingerował dysputę prof. dr. Siemiradzki zaznaczając, iż żałuje, iż prelegent podczas wykładu swego w Krakowie nie był tak wyczerpującym, jak wczoraj. Mimo tego oświadcza dr. Siemiradzki, iż nie został przekonany i ma jeszcze pewne wątpliwości, co do oceny wieku warstw.

Następnie żądał jeszcze pewnych wyjaśnień dr. Dunikowski i tłumaczył własne spostrzeżenia poczynione na Podkarpaciu. Następnie przemawiał jeszcze prof. Jarosław Łomnicki wyrażając się z uznaniem dla pracy prelegenta. W końcu udzielił jeszcze prelegent żądanych wyjaśnień, na czem posiedzenie zakończono. K. P.

— **Towarzystwo popierania nauki polskiej** odbyło wczoraj doroczne walne zgromadzenie o godzinie 6-tej wieczór w auli uniwersytetu. Przewodniczył radca dworu prof. dr. Oswal Balzer. Po odczytaniu protokołu z ostatniego zgromadzenia przyjęto bez odczytywania sprawozdania wydziału z działalności w ubiegłym roku administracyjnemu — streszczenie sprawozdania tego podaliśmy w jednym z ostatnich numerów naszego pisma —

i bez dyskusji udzielono wydziałowi jednogłośnie absolutorium.

Przy dokonanych następnie wyborach 4 członków wydziału na rok 1905 i komisji skontrolującej wybrani zostali do wydziału jego: dr. Dąbkowski Przemysław, dr. Korzeniowski Józef, dr. Leciejewski Jan, dr. Zuber Rudolf; do komisji skontrolującej zaś pp: Ross Juliusz, Schmidt Władysław, dr. Steczkowski Jan Kanty.

Z porządku dziennego referował następnie dr. Balzer projektowane przez wydział zmiany statutu. Zmiana polega na tem, że wnioski członków mające być, jak to się działo poprzednio, przedkładane wprost przez wnioskodawcę na walnem zgromadzeniu, lecz muszą być przedmiotem obrad, walnego zgromadzenia nie mogą być conajmniej na miesiąc wprzód zgłoszone na ręce wydziału i dopiero wydział po rozpatrzeniu ma je wraz ze swą opinią przedłożyć zgromadzeniu. W razie gdyby wniosek wniosek dany przekraczał statutem określony zakres może wydział wniosku nie przedkładać zupełnie, musi jednak uczynić to na następne walne zgromadzeniu w razie, jeżeli wnioskodawca swój wniosek ponowi i dla poparcia go uzyska podpisy 20 członków towarzystwa. Prononowaną zmianę przyjęto w całości.

Zgromadzenie zakończyło się odczytem prof. dra Kallenbacha „Mickiewicz w r. 1849“.

† **Tadeusz Barącz.** W dalszym ciągu nadesłali na ręce rodziny zmarłego artysty telegramy kondolencyjne: akademie sztuk pięknych w Krakowie, akademie sztuk pięknych w Wiedniu, Pinakoteka w Monachium, akademie sztuk pięknych w Monachium, profesor rzeźby wiedeńskiej akademii sztuk pięknych Herman Klotz i w. in. Ponadto nadchodzą wciąż telegramy od rozmaitych wybitnych osobistości w kraju.

— **Dziesięciocentowe obiady dla najuboższych,** oto nowa a piękna zdobycz filantropii lwowskiej. Szlachetne grono pań z Adamową ks. Sapieżyną, Włodzimierzową hr. Dzieduszycką i Kazimierzową Laskowską na czele (przyczem ostatnia z nich wzięła na swoje barki żmudne kierownictwo całej rzeczy), zgromadziło na początek akcji pokaźny fundusz i w dobie mroźnej zimy utworzyło tyle potrzebną kuchnię ludową. Wybrano też ku temu punkt najodpowiedniejszy: robotniczą dzielnicę Gródecką, mianowicie ulicę Bożkowskiego. Tu pod l. 2 na parterze, w dwu przestronnych pokojach, mających za ozdobę tylko znak meki Chrystusowej, zastawiono szereg ceratą okrytych stołów, przy których za centów 10 prawdziwie głodny a niezamożny otrzymuje czysto i smacznie sporządzony przez siostry od św. Teresy obiad, złożony z talerza zupy, kromki chleba, oraz jarzyny z mięsem. Jak dotąd, miewa nieznuzona p. Laskowska (dyżurująca tu osobiście) około 100 dziennie stołowników zgłodniałych, cichych, mniemamy zaś chyba i wdzięcznych! Oprócz pracowników z pobliskich warsztatów i budowli, jawią się tutaj i ubodzy z śródmieścia, którym na obiady te możni litościwi ofiarowali bloki. Zachodzą tu także incognito i dawni bywalcy kasyna i świetnych klubów, milczące, zadumane kobiety, niegdyś może z wybrednych najwybredniejsze... Jedyne słowo, jakie się w murach tych rozlegają, są te nasze sakramentalne: „Niech będzie pochwalony“, zbożne zaś ich wypowiedzenie stanowi też jedyną nagrodę zacnych pań opiekunek ubogich. Instytucja ta, którą najgoręcej popierać należy: datkami, darami w naturze, nieustanną jej propagandą. Nie godzi się przy tem wątpić, iż otrzyma ona wkrótce i zasiłek z funduszy publicznych.

— **Zgromadzenie towarzyszy kominiarskich** prosi nas o zaznaczenie, że aresztowany wczoraj Józef Iszczak nie jest, jak podano „czeladnikiem“ kominiarskim; był to chłopak, t. zw. „stróż kominiarski“ i zupełnie nieprawnie nazwał się „czeladnikiem“.

— **Skrutynium wyborów do Rady miejskiej.** Komisja skrutacyjna sali II. ukończyła wczoraj wpisywanie do ksiąg listy komitetu miejskiego i listy komitetu zjednoczonej opozycji. Na listę komitetu miejskiego padło głosów 514, na listę zjednoczonej opozycji głosów 291.

Znajdujący się na obu listach kandydaci otrzymali: dr. Baczewski Henryk 773 głosy, Biechoński Wojciech 765, Blumenfeld Henryk 757, dr. Duleba Władysław 762, Dzikowski Alfred 765, Gaberle Emil 780, Lang Justyn 785, ks. dr. Lenkiewicz Zygmunt 757, dr. Löwenstein Natan 753, dr. Mahl Jakub 768, Majerski Stanisław 794, dr. Pisek Wilhelm 780, dr. Radziszewski Bronisław 792, Rappoport Maurycy 710, dr. Reiss Albert 753, dr. Roszkowski Gustaw 797, Schayer Karol 783, dr. Szpilman Józef 784, na 3 lata ks. Dawidowicz Bohdan 772, Hawranek Gustaw 780 głosów.

Z kandydatów znajdujących się tylko na liście miejskiej — niektórych z nich dopisywano także na listach zjednoczonej opozycji otrzymali: dr. Adam Ernest 524, Barszczewski Tomasz 479, dr. Byk Emil 511, dr. Caro Jecheskiel 493, dr. Ciesielski Teofil 494, Ciuchciński Stanisław 503, Czyżek Marcin 390, dr. Dykowski Jan 533, Eppler Karol 530, Gerstman Teofil 490, Gorgosch Antoni 426, Gubrynowicz Władysław 514, Hingler Emil 502, Jonasz Maurycy 479, Löwenheck Jakub 372, Lerski Jan 457, Łukawski Wojciech 485, dr. Małachowski Godzimir 431, Michalski Michał 493, Miłski Aleksander 369, Mikuliński Bolesław 463, Neuman Józef 486, Ohly Ferdynand 385, ks. Pakisz Marcin 474, Podiowski Adolf 486, Rawski Wincenty 497, Seltenreich Jan 467, dr. Steczkowski Jan Kanty 499, Szydłowski Mieczysław 470, Walichiewicz Michał 463, Włodzimirski Walery 339, na 3 lata: dr. Holzer Wilhelm 546, dr. Starzewski Józef 497 głosów.

Z kandydatów znajdujących się tylko na liście Zjednoczonej Opozycji otrzymali: Andrzejowski Maryan 249 głosów, dr. br. Roger Battaglia 269, Bilwin Stani-

slaw 280, Chiger Maurycy 251, Czajkowski Mikołaj 283, dr. Diamand Herman 221, Dragowski Zygmunt 279, dr. Dwernicki Tadeusz 287, Feldstein Herman 250, Hauser Leopold 284, Hausner Artur 272, dr. Hamerski Wiktor 277, Kozłowski Władysław 241, Kuczyński Maryan 280, dr. Łuczkiwicz Kazimierz 277, Laskownicki Bronisław 286, dr. Lewakowski Maryan 278, dr. Mikołajski Szczepan 280, Perier Henryk 269, ks. Pomykacz Paweł 264, Pretorius Teodor 272, Schapira Hersz Mendel 225, dr. Schleicher Filip 264, Segeta Józef 250, dr. Sęk Witold 267, ks. Stefanowicz Aleksander 268, dr. Stesłowicz Władysław 284, dr. Tomaszewski Fr. 284, Ulmer Narcyz 279, dr. Wasung Michał 271, Zagórski Albin 277, Zieliński Włodzimierz 257, na 3 lata: Niemczynowski Stanisław 257, Poznański Zygmunt 273 głosy.

— **Książa ruscy w roli agentów.** Z pod Halicza donoszą nam: I tego roku były agitacje dość silne ze strony księży ruskich w sprawie wychodźstwa do Prus. W Rohatyńskim takim agentem jest ks. Łezopski (?) proboszcz ze Skomoroch. Charakterystycznym jest fakt, że księża sąsiedni, obchodząc chaty podczas Jordanu wychwalali Prusy i nawet służbie dworskiej przedstawiali „o ile tam lepiej“. Na wiarę tych obietnic zebrało się w każdej z okolicznych wsi po 20—30 włościan, tem chętniej, że rok ubiegły był zły z powodu gradu i posuchy. Wysprzedali kartofle, zapas ziarna, wzięli książeczki z gminy, jednak nie idą dotąd, bo nie mają wezwania. Aż tu nagle jednej niedzieli w cerkwi jako kazanie było powiedziane, że nie wiadomo, czy to tak dobrze tam w Prusiech. „Teper każe tak, a persze inaksze!“ powtarzali sobie słuchacze.

Ci którzy przyszliz do Prus zeszłego roku, mimo że chwałą zarobek nie chcą wracać, twierdząc, że za ciężka robota.

— **Oszust lub obłąkany.** Wczoraj przesłuchiowano aresztowanego onegdaj Józefa Krochmala, który przedstawiał się jako ksiądz Kozłowski, wikary z Ostrowca. Podczas przesłuchiowania zgłosił się w policyi jeden z osobistych znajomych księdza Kozłowskiego i oczywiście zastał kogoś obcego.

Mimo tego, iż mu to w oczy powiedziano, trwa tajemnicze indywiduum przy poprzednich zeznaniach. Stwierdzono, iż rzekomy wikary, ma grube, zapracowane ręce, jak kowal lub ślusarz, po łacinie nie umie i nie rozumie. Opowiada, iż skończył w Warszawie 12 klas gimnazjalnych, w Kielcach zaś był na teologii. Biskup warszawski wedle niego nazywa się „Broniek Kuszpit“. Nie ulega wątpliwości, że jest to beczelny a bardzo głupi oszust, lub człowiek nawiedzony chorobą umysłową.

— **Kronika policyjna.** Rzeźnikowi p. Ichniowskiemu, zbiegły z chlewka przy ul. Panińskiej, dwa białe wieprze i dotąd niezdolano zbiegów odszukać. — Eliazs Toepper poznał skradzioną mu przed kilku dniami wagnę, w sklepie blacharza Rachmiela Flechlara. — Podczas pory obiadowej dostał się złodziej do księgarni i antykwarni p. Klary Heszelesowej przy ul. Sykstuskiej, otworzywszy drzwi wytrychem. Rozbił stojący w drugim pokoju stół, spodziewając się widocznie znaleźć tam pieniądze, lecz się zawiódł, więc zabrał tylko rocznik „Świata ilustrowanego“. — Maryi Jedruszko zamieszkałej przy ul. Spadzistej pod l. 1, skradziono z mieszkania chustkę zimową. — P. Anna Ligęza, znając Władysława Sokołowskiego jako zamożnego rzeźnika, powierzyła mu trzy kartki zastawnicze na zastawiony zegarek złoty, łańcuszek złoty i bransoletę. Rzeczy te miał dla niej Sokołowski wykupić, tymczasem wykupił je, lecz przywłaszczył sobie i ukrywa się przed p. L. skutkiem czego musiała całą sprawę oddać policyi. — Przy pl. św. Teodora pod l. 6, dostali się złodzieje do korzennego sklepu Herscha Leiba Rappa przez okno, w którym wybili szybę, i skradli cygara i tytoń wartości 180 kor., tudzież towary korzenne wartości kilkuset koron. Czego nie mogli już zabrać, porozsywali po podłodze i poniszczyli. — Dozorczyni domu pod l. 4 przy ul. Bersteina, skradziono ze strychu kilka koszul męskich. — Za kradzież koszyka z nabiałem, aresztowano Ignacego Pastarskiego. — W ul. Podlewskiego l. 7, rozbito piwnicę p. Józefa Süßmana i skradziono 30 flaszek wina białego i czerwonego (Wermut).

— **Znaleziono.** W Rynku znaleziono czarny pular, zawierający 4 kor. 78 hal.

□ **Kroniczka krakowska.** „Z muzeum narodowego“. W pałacyku hr. Czapskich (Wolska 12) otwarto w tych dniach wystawę monet i medali polskich ze zbioru Emeryka hr. Hutten-Czapskiego. Zbiór ten, bezwątpienia najzobowiązujący w polskiej numizmatyce, był z powodu braku miejsca przez długi czas niedostępny dla publiczności. Zbiory te pierwszorzędnej wartości, są obecnie częściowo wystawione w dziewięciu żelaznych gablotach. W sześciu z nich umieszczono monety polskie, począwszy od denarów Mieszka I, bitych zaraz po przyjęciu chrześcijaństwa w Polsce a skończywszy na r. 1795 i czasach porozbiorowych aż do połowy XIX w. Z powodu braku miejsca wystawiono tylko wyborowe sztuki, zwracając jednak uwagę na ciągłość rozwoju gatunków, typów i monet z każdego panowania. Do najwięcej interesujących należą: znany dukat Łokietkowskiego, dukaty i talary Zygmunta I i Zygmunta Augusta, okazały szereg wielkich dziesięciodukatowych sztuk złota t. zw. portugalów Zygmunta III, bydgoski portugał Jana Kazimierza i wiele innych niespotykanych w innych zbiorach ani w kraju, ani zagranicą.

Drugą część wystawy stanowią medale, umieszczone w dwóch żelaznych gablotach i w jednej dużej środkowej. Zaraz na wstępie zwracają uwagę piękne renesansowe medale ostatnich Jagiellonów, dzieła takich artystów

jak Caraglio, Padovano, Domenico Veneziano i innych z XVI w. Rozmiarami i precyzją wykonania wyróżniają się, niejednokrotnie w złocie bite medale gdańskich artystów, jak Samuela Ammona za Zygmunta III, Jana Hoelma, ojca i syna, Sebastjana Dadlera i Jana Buchheima za Wazów i Sobieskiego. Medale z czasów Augustów i Poniatowskiego odznaczają się niekiedy wykwintnym smakiem, świadcząc chlubnie o ówczesnych artystach jak Groskurt w Dreźnie i Holzhauser oraz Jan Regulski w Warszawie. Wśród medali z XIX w., należy zwrócić uwagę na medale, dotyczące powstania 1831 i 1863 r., rzezi galicyjskiej 1846, spalenia Krakowa 1851 i wiele innych z wystaw, obchodów etc. Wśród osobno wystawionych medali osób prywatnych, znajduje się też znaczna liczba sztuk pierwszorzędnej wartości, zwłaszcza z XVI w.

Wielki Kraków. Sprawa urzeczywistnienia projektu „wielkiego Krakowa“ posunęła się o znaczny krok naprzód. Wczoraj mianowicie w sali krakowskiej Rady powiatowej odbyło się za inicjatywą i pod przewodnictwem delegata Wydziału krajowego, dr. Józefa Wereszczyńskiego, posiedzenie komisji krajowej dla sprawy utworzenia wielkiego Krakowa. W komisji tej wzięli udział: drugi delegat Wydziału krajowego, radca Michałczewski, oraz delegaci gmin miasta Krakowa i miasta Podgórze.

Odczyt Reymonta. Czytamy w „Czasie“: W auli Uniwersytetu Jagiellońskiego odbył się wczoraj odczyt znanego powieściopisarza, autora „Chłopów“ p. Wł. St. Reymonta, staraniem stowarzyszenia „Kolo akademickie“, na cześć Sanatorium akademickiego w Zakopanem. Zamiast zapowiedzianej noweli „Rekiny“, odczytał p. Reymont fantazję p. t. „Historia, jaka być mogła“, w której z prawdziwie niezwykłym darem słowa, skreślił losy monarchy-dynasty zbyt późno otwierającego podwoje wolności, mającej być zbawieniem jego ludu. Utwór p. Reymonta utrzymany był w artystycznych ramach alegorycznej fantazji bez żadnych ubocznych aluzji politycznych. Licznie zgromadzona publiczność podziękowała prelegentowi oklaskami.

Komarno. Pożarty przez świnię. Przed kilku dniami wybrała się cała rodzina tutejszego rzeźnika Mikołaja Konowalca na targ, w domu zaś pozostał tylko 24-letni syn gospodarza Jan, cierpiący na padaczkę. W czasie nieobecności rodziców, zaniósł on karmę dla świni do chlewu, tu dostał ataku padaczki i upadł na ziemię. Na leżącego bez zmysłów człowieka, rzuciły się świnię i poobgryzały mu twarz i głowę tak strasznie, że w godzinę po oswobodzeniu nieszczęśliwego, zmarł on w strasznych męczarniach.

Sanok. Dyrektorem Sanockiej fabryki wagonów został p. Drewnowski, po p. Misiągiewiczu, który pozostaje nadal w Komitecie wykonawczym.

Rzeszów. Ukarane oszczerstwo na sądziego. W poniedziałek 13 bm. przed trybunałem tutejszym stanął gospodarz z Tarnobrzskiego, Tracz, oskarżony o rzucenie potwarzy na sądziego Bochniewicza. Tracz, procesujący się od dawna z sąsiadem Andrzejem Wilkiem, obwiniał sądziego Bochniewicza przed prezydym sądu obwodowego, jakoby pobrał od Wilka pożyczkę 300 kor. w zamian za obietnicę przeprowadzenia procesu po myśli Wilka. Trybunał uznał ten zarzut za oszczerstwo i skazał Tracza na 4 miesiące więzienia.

Krosno. Samobójstwo. W Świeżowej polskiej odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru majster ciesielski, Bronisław Kokociński. Powodem samobójstwa miała być nieszczęśliwa miłość.

W Warszawie bawią obecnie, jak donosi warszawskie „Słowo“, prof. dr. Stanisław Głabiński, p. Włodzimierz Kozłowski i hr. Dzdzisław Tarnowski z Dzikowa.

Pepi Fröhlich Nathan Grubner zaręczeni. Rzeszów Gorlice.

Zwracamy uwagę na dział ogłoszeń „Popierajmy przemysł krajowy“, na str. 10 niniejszego numeru (pierwsza połowa).

Z sali sądowej.

Zakazana miłość powodem zbrodni.

Sambor, 13 marca.

Dziś rozpoczęła się przed tutejszym sądem obwodowym, jako trybunałem sądu przysięgłych rozprawa, wyznaczona na 4 dni przeciw Fediowi Barnie, Mikołajowi Fegecynowi i Magdzie Popielowej o zbrodnię morderstwa. Barna i Popielowa skazani zostali wyrokiem przysięgłych na śmierć przez powieszenie, lecz wyrok ten zniósł najwyższy trybunał w Wiedniu. Już po zniesieniu wyroku odkryto trzeciego sprawcę w osobie Fegecyna.

Magda Popielowa utrzymywała z Fediem Barną stosunek miłosny, który z czasem stał się głośnym. Pomiedzy małżonkami panowała z tego powodu ciągła wojna, tak, że nawet Magda była sądownie karana za skaleczenie męża; również obrywało się i kochankowi i Popiel był również karany za skaleczenie Fedia.

Wreszcie Popiel uciekł z domu do brata, lecz żona go prześlagała i sprowadziła do domu. Stosunku jednak miłosnego z Fediem nie zerwała. Wreszcie kochankowie postanowili usunąć przeszkodę. Stało się to na weselu u Barny starszego w nocy z 14 na 15 lu-

tego z. r. Magda wywabiła męża na drogę do domu, gdzie czekali w zasadzce Fedio Barna i krewniak Mikołaj Fegecyn. Gdy Magda dała umówiony znak, rzucił się Fegecyn z żelaznym drągiem i zadał Popielowi śmiertelny cios w głowę, poczem Fedio go dobił. Tak zeznaje świadek Piotr Magura.

Oskarżeni wszystkiemu przeczą, Fegecyn wykazuje nawet swoje alibi. Do rozprawy wezwano 60 świadków i 2 lekarzy rzeczoznawców.

Rozprawę prowadzi r. p. Dobrzański, oskarża zast. prok. Wójcicki. Magdy broni adw. dr. Goldfarb, Fedia dr. Rogalski, Fegecyna rad. Kielanowski.

Epilog demonstracji po wiecu Rusinów.

Dzisiejsza rozprawa odbywała się w wielkiej sali rozpraw. Audytoryum wypełnione po brzegi.

Rozprawa rozpoczęła się przesłuchaniem świadków odwodowych Mosiewicza i Jaromowicza. Obaj opisują przebieg demonstracji podobnie jak reszta świadków powołanych przez obronę. Św. Mosiewicz był przy arestowaniu Siczynskiego, nie widział aby arestowany stawiał opór, widział natomiast jak Siczynskiego policjanci szarpali.

Św. Eustachy Ichnat abiturient gimnazjalny, na którego rozszerzono akt oskarżenia o czynną obrazę policyanta w służbie będącego zeznaje pomimo żądania obrony niezaprzysiężony, w demonstracji udziału nie brał. Znalazł się na placu Cłowym przypadkiem, jechał bowiem tramwajem w chwili gdy nadszedł tłum demonstrantów. Widział cały przebieg demonstracji. Nikt nie wzywał tłumy do rozejścia się, byłby to zauważył. Widział jak nagle w tłum wpadła policja piesza i konna. Tłum party z kilku stron wprost nie mógł się ustąpić policja bowiem obsadziła wszystkie ulice. Świadek zwracał nawet uwagę jednego z agentów policyi, aby policja otworzyła ulicę Łyczakowską i umożliwiła w ten sposób tłumowi rozejście się. Gdy policjanci rozpoczęli szarżę wpadł tłum do wozu tramwajowego świadka wyparto z wozu i wtedy został arestowany.

Św. Michał Sołoduch słuchacz praw liczy lat 26. Przewodniczący przystępuje do zaprzysiężenia świadka. Trybunał i audytoryum powstają z miejsc, ku wielkiej sensacji oświadcza Sołoduch że jest bezwyznaniowym a na zapytanie przewodniczącego oświadcza, że poprzednio był wyznania grecko-katolickiego. Trybunał udaje się na naradę która trwa kilkanaście minut. Z kłopotu wybawiają trybunał prokurator i obrońca, którzy zrzekają się zaprzysięgania świadka.

Świadek zeznaje zatem niezaprzysiężony. Był najpierw na samym tyle pochodu i całego zajścia na placu Cłowym nie widział. Znalazł się w pobliżu Siczynskiego w chwili, gdy go arestowano. Siczynski oporu nie stawiał, a z ruchu jego ręki mógł świadek poznać, że się chciał wylegitymować. Widział, jak policjanci arestowanego bili. P. Siczynska także nie stawiała oporu, trzymała się tylko rękami brata i wołała „ne byjcie mo-ho brata“.

Św. Józef Szpytko, redaktor ruskiego tygodnika „Dzwinek“. W pochodzie udziału nie brał, bo się spóźnił. Znalazł się na placu Cłowym już później. Wezwał do rozejścia się nie słyszał. Widział Siczynskiego w poszarpanym ubraniu i jak go bili.

Po przesłuchaniu tego świadka zażądał obrońca przesłuchania jeszcze kilku świadków. Trybunał jednak po naradzie uchwalił odmówić wnioskowi obrony.

Po przemówieniu prokuratora zabrał głos osk. dr. Zahajkiewicz i powołując się na ustawy, żądał imieniem oskarżonych, aby przewodniczący zarządził coś, aby oskarżeni usłyszeli to, co im prokurator zarzuca w języku dla nich zrozumiałym, w języku ich rodzinnym, aby im w ten sposób umożliwić obronę przeciwko podniesionym przez prokuratora zarzutom.

Przewodniczący zarządza przerwę 15 minutową, poczem po otwarciu rozprawy oświadcza, że paragrafy, na które się powoływał dr. Zahajkiewicz są mylnie cytowane, że dalej prokurator przemawiał w języku polskim zrozumiałym dla wszystkich oskarżonych, a nawet sam dr. Zahajkiewicz w języku polskim zapytywał świadków i że wobec tego żądaniu oskarżonego zadość nie uczyni.

Dr. Zahajkiewicz oświadcza na to, że żąda, aby nad tem zastanowił się trybunał i aby żądanie to wpisać do protokołu.

Trybunał udaje się na naradę, poczem imieniem trybunału oświadcza przewodniczący, że trybunał uchwalił żądaniu temu odmówić.

Zabrał głos obrońca oskarżonych dr. Kost' Lewicki, zastrzegając się na wstępie, że obwinieni żądając wygłoszenia oskarżenia w języku ruskim, nie czynią to z niechęci do bratniego narodu i do języka polskiego, ale występują w obronie praw swoich. Wobec tego mowca zastrzegł sobie odwołanie do wyższych instancji. W dalszym ciągu starał się obrońca udowodnić, że Rusini mogli mieć żal do dra Körbera, który niejednokrotnie ich skrzywdził, a zachowanie się jego wobec deputacji Rusinów podczas pobytu jego we Lwowie, mogło uczestników wiecu oburzyć i zachęcić do demonstracji, przekonania polityczne nie powinny jednak wpływać na wymiar sprawiedliwości. Przechodząc poszczególnie ustępy oskarżenia i zeznań świadków — podniósł obrońca, że zeznania tych świadków, przeważnie urzędników policyjnych, którzy sami niejedno zawi-

nili w całym tem zajściu, były zbyt jednostronne i nie mogą wpływać na winę oskarżonych. Prosił zatem o uwolnienie wszystkich oskarżonych.

O godzinie 12 min. 45 skończył obrońca swoją mowę, poczem trybunał udał się na naradę.

Wyrok podamy w rubryce „Po zamknięciu numeru.“

NADEŚLANE.

Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada.

Dr. Adam Greliński

ordynuje w chorobach dróg moczowych (nerek, pęcherza, cewki, prostaty etc.) od 2—4 popoł. Lwów, ul. Sykstuska 37, l.p.

2607

1336

Edmund Żychowicz

koncesjonowany budowniczy

ulica św. Marka 2.

Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres budownictwa.

W Administracji „Słowa Polskiego“ jest do nabycia dzieło:

Karol Seignobos

Dzieje polityczne Europy współczesnej.

Rozwój stronnictw i form politycznych (1814—1900). Przełożył i uzupełnił Jan Stecki.

Cena 2 wielkich tomów kor. 10.40, dla prenumeratów „Słowa Polskiego“ kor. 7.50. 2450

Telegramy „Słowa Polskiego“. Kolo polskie.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dziś o godz. 4 popoł. odbędzie się posiedzenie Koła polskiego. To posiedzenie Koła polskiego w pierwszej linii będzie poświęcone bieżącym postulatom krajowym. Mianowicie na dzisiejszym posiedzeniu Koła będzie poruszona sprawa przeznaczenia 220 wagonów otręb, jako paszy dla bydła w powiatach galicyjskich, dotkniętych klęską nieurodzaju.

Sprawą tą zajmuje się p. Pastor. Owych 220 wagonów jest już wyasygnowanych przez rząd, tymczasem wskutek najrozmaitszych biurokratycznych zawilości i formalności, do tej pory nie można się doprosić, aby ową paszę, niezmiernie dla ludności rolniczej potrzebną, przewieziono do kraju.

Następnie będzie poruszona sprawa budowy kanału Dunaj—Odra—Wisła. Wedle prywatnych, ale autentycznych relacji, jakie doszły do wiadomości Koła polskiego, rząd stanowczo nie myśli rozpocząć budowy kanału. Wobec tego znaczna liczba członków Koła polskiego żąda, ażeby prezydium Koła polskiego, zamiast czekać na odpowiedź br. Gautscha do Wielkiej Nocy, udało się do prezesa ministrów już teraz i zażądało stanowczej odpowiedzi w przeciągu tygodnia.

Większość Koła polskiego podnosi fakt, że Kolo polskie nie tylko głosowało w r. 1902 za kolejami alpejskimi a obecnie będzie musiało głosować także za przekroczeniem kredytowym na te koleje, gdyż nie podobna robotę raz rozpoczętą przerywać, wobec tego zaś Galicyi należy się wszelkie zadośćuczynienie i Kolo polskie musi na rządzie owo zadośćuczynienie wy-musić.

Z caratu..

Telegrafowane wiersze.

Paryż. (TBK.) „Le Rappel“ w telegramie z Eydun donosi, że w Rosyi i w Królestwie Polskiem krąży wśród żołnierzy liczne okolicznościowe pieśni rewolucyjne, śpiewane nawet w koszarach. Jedną z takich pieśni p. t. „Odpowiedź żołnacy“ ma opiewać:

„Ani strzał nie padnie z naszego pułku! — Nie pułkownik! Nie będziemy strzelać! — Poszukaj sobie innych żołnierzy, my nie będziemy strzelać! — My dumni jesteśmy z carskiego munduru — Nie chcemy go przeto shańbić. — Choćby kat stanął nad nami — Nie będziemy strzelać, — Choćby car sam nam rozkazał! — Obowiązek względem rodziców jest przed obowiązkiem względem cara: — Zbrodniarz, kto skieruje karabin na swoich. — Nie będziemy strzelać! — Powiadacie, żeśmy buntowczyki? Rozstrzelajcie nas! — Sąd Boży was spotka. — Nasi ojcowie i bracia są przed nami. — Na nich nie będziemy strzelać!“

Nikt nie wie kto podsuwa żołnierzom te pieśni.

Strusia polityka.

Petersburg. (Tel. wł.) Minister wojny Sacharow w rozkazie dziennym zabronił pod najsurowszymi karami oficerom dawania dziennikarzom zagranicznym jakichkolwiek informacji, ustnych czy pisemnych, lub przyjmowania interwiewów.

Kilkuletni przykrawacz

Związku kat. krawców otwiera z dn. 18 marca 1905 interes krawiecki pod firmą

Bewer Szymonowicz, Lwów, Kopernika 8.

2668

Poleca się Szanownej P. T. Publiczności.

Śledztwo w sprawie bomby w „Bristolu“.

Petersburg. (Tel. wł.) Wskutek przypadkowego wybuchu bomby w hotelu „Bristol“, zarządzono liczne aresztowania w Petersburgu i w prowincjach bałtyckich. W pokoju, zniszczonym przez wybuch, znaleziono oprócz broszur i odezw rewolucyjnych, liczne recepty chemiczne na sporządzanie bomb o nadzwyczajnej sile wybuchowej, jak również liczne rysunki maszyn piekielnych. Znaleziono też tom Baedekera w niemieckim wydaniu, z opisem Petersburga i okolicy, zaopatrzone na marginesie licznymi dodatkowymi notatkami i informacjami o Gacznynie i Carskim Siole.

Bawią się w odpoczynki niedzielne.

Paryż. (Tel. wł.) „Le Journal“ donosi z Petersburga, że w niedzielę ostatnią, a więc wczasy trwającego pogromu Rosyi, kiedy zdawałoby się, że wszystkie siły rządowe powinny być wyłożone w pracy około zaradzenia klęsce, biura sztabu generalnego były z powodu karnawału, jak co roku zamknięte.

Zapewniają też, że długie, a bardzo smutne telegramy nadeszły z placu boju do cara, ale że nie ogłoszono ich, aby niepsuć „ostatków“ zapustnych...

Berlin. (Tel. wł.) „Local Anzeiger“ donosi z Petersburga, że panuje tam niesłychane oburzenie przeciwko oficerom gwardyi, którzy w czasie, gdy na Rosyę spadła tak wielka katastrofa militarna w Mandżurii, rozbijają się z kochankami po restauracjach i lokalach nocnych.

Ruch strajkowy i rewolucyjny.

Briańsk (w gub. orłowskiej). Dyrekcja tut. fabryki szyn odrzuca żądanie robotników, więc strajk trwa dalej. Prócz tego strajkują robotnicy w fabryce lokomotyw i jeszcze w jednej fabryce. Strajk przybiera groźny charakter i obawiać się należy rozruchów. Arsenal, skład wódki, banki, gmach pocztowy i inne gmachy publiczne są strzeżone przez wojsko. W kilku majątkach ziemskich i w lasach koronnych chłopcy samowolnie wycinają drzewo i sprzedają je za bezcen.

Petersburg. (Tel. wł.) W miejscowości Orechowo robotnicy mimo, że urządzili bezrobocie, zorganizowali we własnych szeregach gwardyę mającą strzedz fabryki przed napaściami zbuntowanych i podjudzanych chłopów, którzy ciągną na tę miejscowość, aby zniszczyć wszystkie zabudowania fabryczne.

Odmówienie kredytu Rosyi.

Petersburg (Tel. wł.). W tutejszych kołach politycznych panuje wielkie przygnębienie z powodu, że przedstawiciele grupy finansowej francuskiej opuścili Petersburg, nie zgodziwszy się na danie rządowi rosyjskiemu nowej pożyczki. Tutejsze sfery urzędowe widziały, że przedstawiciele syndykatu finansowego francuskiego, rozmyślnie stawiali tak ciężkie warunki, aby uniemożliwić Rosyi ich przyjęcie. Krąży też pogłoska, że finansisci francuscy dlatego postawili Rosyi warunki tak ciężkie, że prezes ministrów francuskich, Rouvier, zakazał im wyraźnie nowego angażowania kapitałów francuskich w Rosyi, aż do czasu, kiedy Rosya zdecyduje się bądź na zawarcie pokoju, bądź na rozszerzenie swobód konstytucyjnych, a tem samem na danie fundamentu do uspokojenia wewnętrznego.

WOJNA.**„Ostatni czy pierwszy?“**

Berlin. (Tel. wł.). „Local Anzeiger“ donosi z Tokio pod datą 14 bm., że władze wojskowe japońskie uważają bitwę pod Mukdenem za zupełnie rozstrzygającą zwycięstwo całej kampanii mandżurskiej. W razie, jeżeli Rosya chciałaby dalej prowadzić wojnę, to Japonia jest zdecydowaną walczyć aż do ostatka, aby otrzymać dla siebie rezultaty polityczne dotychczasowych zwycięstw. Wobec doniesienia gazet rosyjskich, że Kuropatkin podczas odwrotu znajdował się w tylnej straż, gazety japońskie twierdzą, że Kuropatkin był pierwszym, który uciekł do Tielinu, nie czekając wcale na odwrot armii rosyjskiej.

Neutralność Chin.

Petersburg (Tel. wł.). Pewien współpracownik „Now. Wrem.“, miał wywiad z członkiem poselstwa chińskiego w Petersburgu. Dyplomata chiński oświadczył, że nieprawdą jest, jakoby wojska chińskie brały udział w walce przeciw Rosyi. Co się zaś tyczy naruszenia neutralności przez armię japońską, która weszła na terytorium chińskie, to dyplomata chiński nadmienił, że także i Rosya dopuściła się naruszenia neutralności, gdyż oddziały konne generała Mischzenki, przejeżdżały przez terytorium chińskie.

Co z nimi robią?

Petersburg. (Tel. wł.) „Ruś“ donosi, że w Mukdenie pozostał cały pułk rosyjski wraz z trzema kolumnami sanitarnymi, tudzież prof. Manteuffel z kolumną sanitarną, złożoną za pieniądze carowej matki. W kołach rosyjskich panuje niepewność, czy Japoczyty pozwolą tej obsłudze lekarskiej powrócić wprost do armii rosyjskiej Kuropatkina, czy też nakazą jej powrócić do Europy drogą morską.

Biała chorągiew.

Londyn. (TBK.) Do „Daily Telegraph“ donoszą z Tokio pod datą 13 bm.: Pomiędzy wojskami rosyjskimi, które podały się na zachód od Mukdena, znajdują się także wojska 16 korpusu. Oddziały, które

uszyły z okolic Mukdena, utworzyły wielką kolumnę, która jednak, zaatakowana pod gen. Oku, wywiesiła białą chorągiew. Wielu Rosyan ukrywa się jeszcze po domach chińskich. Słychać, że gen. Bilderling poległ.

Petersburg. (Tel. wł.). „N. Wremia“ otrzymuje z Tielinu od swego korespondenta wiadomość, iż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dwa całe rosyjskie korpusy armii dostały się do niewoli japońskiej.

Armia w stanie rozkładu.

Petersburg. (Tel. wł.) „Russkoje Słowo“ donosi z Tielinu, że odwrot Rosyan odbywał się istotnie wśród oznak powszechnej paniki i kompletnej anarchii. Żołnierze odmawiali posłuszeństwa zarówno oficerom jak i generałom. Gdyby nie fakt, że w chwili ostatniej do odwrotu przyłączył się niemal cały jeszcze pierwszy korpus wschodnio-syberyjski, panika i popłoch w szeregach rosyjskich przybrałyby jeszcze większe rozmiary. Pomiędzy innymi żołnierze wsiadali tak tłumnie do wagonów i na dachy wagonów ostatnich pociągów odchodzących z Mukdena, że w niektórych wagonach załamały się dachy. Dopiero groźba komendanta korpusu, że nakaze strzelać do wojska, zmusiła część żołnierzy do opuszczenia pociągów i umożliwiła w ten sposób wyprawienie pociągów na północ.

Petersburg. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze przynoszą coraz to więcej informacji o odwrocie armii rosyjskiej z Mukdena do Tielinu. Z tych informacji wynika, że po większej części prawie wszyscy wyżsi oficerowie okazali się niezdolnymi do sprostania swemu zadaniu. Armia rosyjska poniosła dlatego tak ciężką klęskę, że dowódcy rosyjscy zachowywali się beczynnie, a potem na łeb na szyję opuszczali swoje stanowiska. To także jest powodem, że tak wiele zmarnowało się materiałów wojennych i że tak znaczna część prowiantów dostała się w ręce japońskie.

Rozmiary klęski.

Berlin. (Tel. wł.) „Berliner Local-Anzeiger“ donosi z Petersburga, że według urzędowych i prywatnych wiadomości, bitwa pod Mukdenem kosztowała Rosyan 1/3 część ich armii mandżurskiej. Ale ta strata, z każdym jeszcze dniem się powiększa, gdyż Japończycy prowadzą pościg za wszystkimi oddziałami do głównej armii oddziałami rosyjskimi. Rosyanie nie mogą nawet myśleć o tem, aby pod Tielinem stawić opór Japończykom, gdyż nie posiadają dostatecznej ilości materiałów wojennych. Jedynie tylko odwrot do Charbina może uratować Rosyę od dalszej klęski.

Londyn. (Tel. wł.) Z głównej kwatery generała Kurokiego donoszą bez podania daty, że większa część obcych attachés wojskowych przy głównej kwaterze rosyjskiej wypadła podczas ostatniej bitwy pod Mukdenem w ręce Japończyków. (Jest to dowód zupełnego pogromu, zwyczajnie bowiem attachés są w najbezpieczniejszym miejscu i niejako w sercu armii. P. R.)

Na ziemiach polskich.

Warszawa. (Tel. pryw.) Banda zbrojnych opryszków, grasująca w Będzińskim, wtargnęła onegdaj w nocy do mieszkania dyrektora fabryki cementu Wetsteina. Zamaskowani rabusie kazali napadniętemu własnoręcznie spakować srebro, kosztowności, pościel i odzież i wszystko to z sobą zabrali. Przed opuszczeniem mieszkania zażądali jeszcze poczęstowania ich herbatą i przekąską, a jeden z nich grał na fortepianie.

Mińsk. (TBK.) Sprawcę zamachu na szefa policji aresztowano. Zwie on się Bermann.

Poznań. (Tel. pryw.) Korespondent warszawski „Dziennika Poznańskiego“ donosi o przyjęciu deputacji polskiej w sprawie szkolnej przez ministra Wittego. Gdy deputacyja przybyła, zastała już ustawionych 16 krzeseł, więc widocznie w celu dłuższej konferencji. Hr. Tyszkiewicz wręczył memoriał. Witte zaczął go czytać i zaraz na wstępie zauważył, że kwestyę zna już dobrze, że memoriałów polskich było mnóstwo i że wszystkie dotyczyły też kwestyi wychowania. Obecna chwila nie nadaje się jednak do rozstrzygnięcia sprawy tak doniosłej. Obecnie bowiem — zaznaczył minister — niema rządu, a raczej ten, który jest, znajduje się w stanie rozprężenia, zwłaszcza w chwili dzisiejszej tak strasznej klęski, tak, że żadnych ostatecznych decyzji i postanowień od niego oczekiwać nie można, lecz należy czekać czasów spokojniejszych.

W ministerstwie nawet po ustąpieniu Mirskiego Polacy mają większość głosów za sobą, przedewszystkiem sam car dobrze jest dla Polaków usposobiony. Szanse więc Polaków są dobre, jeżeli nie zaraz, to w najbliższej przyszłości.

Ogólny jednak język wykładowy polski jest niemożliwy, albowiem tylko dokładna znajomość języka państwowego może zapewnić Polakom karierę we wszystkich dziedzinach w całym państwie.

Co do strajku szkolnego, to może on tylko szkodzić, bo rząd nie ustąpi przed strajkiem uczniów, jak przed żadnym innym. Polityka wykluczona być powinna z kół uczącej się młodzieży.

Wiadomości krakowskie.

Kraków. (Tel. pryw.) Drugi zjazd abstynentów polskich odbędzie się w Krakowie w dniach 3 i 4 czerwca br. Krakowska „Eleuterya“ wniosła podanie do rady miejskiej o subwencję na koszt tego zjazdu.

Sąd pow. karny skazał jednego z młodszych lekarzy krakowskich na miesiąc aresztu za uwiedzenie córki pewnego majstra fabrycznego pod przyrzeczeniem małżeństwa. Lekarz ten przez 3 miesiące grał rolę narzeczonego i domagał się zapisania posagu 20.000 kor. na jego nazwisko, gdy matka chciała go zapisać na córkę i narzeczonego.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dziś przed południem odbyło się posiedzenie podkomitetu przemysłowego. Zastanawiało się ono nad sposobem przeprowadzenia zmiany ustawy przemysłowej tudzież nad sposobem opracowania i rozdzielania obszernego materiału. Następne posiedzenie komisji odbędzie się we środę 22 bm.

Z dyplomacji.

Wiedeń. „N. W. Journal“ donosi z Berlina, że ambasador Rzeszy niemieckiej w Wiedniu hr. Wedel zostanie niebawem z Wiednia odwołany. Hr. Bülow przyszedł do przekonania, że na trudnym stanowisku ambasadora w Wiedniu, hr. Wedel nie rozwinął tych zdolności dyplomatycznych, jakich od przedstawiciela Niemiec w Wiedniu należy wymagać.

Po zamknięciu numeru.

Z Drohobycza donoszą nam telegraficznie, że podana przez nas dzisiaj wiadomość o samobójstwie dra Pachtmana jest fałszywą. Ze swej strony postaramy się dojść autora listu, który nas w błąd wprowadził, podpisawszy cudze nazwisko.

Wyrok w procesie o demonstracye ruskie.

Po półgodzinnej naradzie wydał trybunał następujący wyrok:

Mściśława Siczynskiego za nieustuchanie wezwania urzędników i policyantów i słowne znieważenie policyanta na 10 dni aresztu, z zamianą na 50 kor. grzywny.

Helene z Siczynskich Lewicką za nieustuchanie i mieszanie się w urzędową czynność na 6 dni aresztu, z zamianą na 30 kor. grzywny.

Dra Włodzimierza Zahajkiewicza za nieustuchanie wezwania, na 10 dni aresztu, z zamianą na 100 kor. grzywny, a ks. Ołeksę Prystaję za to samo przekroczenie na 5 dni aresztu, z zamianą na 30 kor. grzywny.

Oskarżonych, ks. Leona Silińskiego i red. Michała Petryckiego uwolniono od winy i kary.

Depesze handlowe z 15 b. m.

Berlin. d. 15 marca. O godz. 12 m. 30 notowano: Kredyty 214/60, Disconto Comandite 192/60.

Uspособienie: silne.

Budapeszt d. 15 marca. Pszenica na kwiecień 19/36 do 19/38, pszenica na maj 19/16 do 19/18, na październik 17/04 do 17/06. Zyto na kwiecień 15/48 do 15/50, na październik 13/78 do 13/80. Owies na kwiecień 14/46 do 14/48, na październik 12/08 do 12/12. Kukurudza na maj 15/38 do 15/40. Kukurudza na lipiec 15/28 do 15/30. Rzepak na sierpień — do —. (NB. Od 4 stycznia ceny za 100 kilogr.).

Oferty: mierne.

Cheć kupna: mierna.

Uspособienie słabe.

Pogoda: deszcz.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 15 marca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwow

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 8.50 do 8.60, pszenica natermina 8.30 do 8.50. Zyto gotowe 6.50 do 6.60, żyto na termina 6.30 do 6.50. Owies obrotowy gotowy 7.20 do 7.60, Owies obrotowy na terminy 7.10 do 7.40. Jęczmień pastewny 6.75 do 7.10, jęczmień browarniany 7.25 do 7.75. Rzepak 10.75 do 11.—. Lnianka 0.— do 0.—. Groch. pastewny 6.75 do 7.25, groch do gotowania 7.50 do 10.—. Wyka 10.00 do 11.50. Bobik 7.50 do 8.—. Hreczka 8.20 do 8.75. Kukurudza nowa 8.75 do 9.—, kukurudza stara 7.25 do 7.75. Chmiel nowy za 56 kilo 200.— do 210.00, chmiel stary za 56 kilo — do —. Konieczyna czerwona 50.— do 80.—, konieczyna biała 45.— do 68, konieczyna szwedzka 65.— do 80.—. Tymotka 22 — do 34.—.

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. gotowy od 43.75 do 44.—, Spirytus paritas Tarnopol na terminy — do —, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 31.50 do 31.75.

Uspособienie co do pszenicy i żyta słabsze, co do innych produktów niezmiennie dobre.

LITERATURA I SZTUKA**Teatr.**

(ze) „Uczta Herodyady“. Dr. Feliks Koneczny, sprawozdawca teatralny krakowskiego „Przeglądu Polskiego“, poświęca w zeszycie marcowym tego pisma dłuższą uwagę „odświeżonemu“ przedstawieniu „Uczty Herodyady“ Kasprowicza na scenie krakowskiej.

„Utwór — pisze dr. Koneczny — nie jest wprawdzie pomyślany, jako tragedia, jest tylko dramatyzowanym poematem, ale jest w każdym razie scenicznym i stanie się niewątpliwie trwałym nabytkiem polskiego repertuaru, podnosząc znacznie jego poziom“. Autor nie wchodzi w szczegóły treści poematu, bo „dzieło ukazało się w druku, a zbyt jest wybitne, żeby miało pozostawać nieznanem czytelnikom“, zdaje więc tylko szczegółowo sprawę z wrażenia, jakie sprawia w teatrze. Uznając zasadę, że dzieło jest scenicznym, jeśli celuje choćby jednym tylko przymiotem dramatycznym, dr. Koneczny powiada: „Uczta Herodyady“ celuje doskonałą charakterystyką i dlatego znosi próbę sceni-

Używa się go z bardzo dobrym skutkiem przy powstających wskutek przeziębienia i przeziębienia bóla, darcia ożonków, kłosa w boku. Bólach głowy i zębów, postrza-
le, bólach kurezowych etc. — 12 małych lub 6 flaszek podwójnych opłatnie kor. 5 u E. V. Follera w Stulecy, Centrala nr. 266 (Kraczya).

„Kto nie spróbuje — ten nie da temu wiary“ — pisze Jan Szaberka z Stajerlak (Siedmiogród) o słynnym Fe-
llera wonnym Fluidzie z esencji roślinnych z marką
„Eli-Fluid“, który ludzie nazywają wszędzie w skró-
ceniu:

Żel...-fluid

cznego przedstawienia. Od pierwszej chwili charaktery występują jasno, a również dobrze, jak osoby, oznaczone jest ogólne tło współczesnej doby.

„Bądźcobądź — pisze sprawozdawca w konkluzji — „Uczta Herodyady“ sprawiła niepospolite wrażenie, a dzieło odniosło tryumf w całym znaczeniu tego słowa, Złożmy więc dzięki autorowi, że wzbogacił piśmiennictwo dziełem wyższej miary, godnem trwałej pamięci, godnem tłumaczeń na obce języki. „Uczta Herodyady“ Kasprowicza ma większą bowiem wartość od znanej całej Europie „Salome“ Oskara Wilde’a“.

W końcowym ustępie sprawozdania, poświęconym premierze, dr. Konieczny stwierdza, że wystawa dzieła była „równie piękna, jak wspaniała; reżyserja nadzwyczaj staranna i gra artystów jak najsumienniejsza“.

Isadora Duncan występuje obecnie w Frankfurtu, gdzie spotkał ją wypadek. Podczas przedstawienia dostała artystka nagłych kurczów, tak silnych, że musiano ją wynieść ze sceny. Przedstawienie przezwano.

☉ Muzyka.

Paula Szalitówna, młoda niezwykle uzdolniona pianistka, wystąpi z koncertem we Lwowie dnia 18 b. m. to jest w sobotę. Przed laty kilkoma podziwialiśmy ją jako cudowne dziecko, odznaczające się nie tylko fenomenalną muzykalnością, ale i biegłością rozwiniętą ponad wiek. Dziś przybywa do Lwowa, uznana przez pierwszorzędną powagę zagraniczną za artystkę wytworną i skończoną. P. Paula Szalitówna pochodzi z Drohobycza, mieszka jednak obecnie stale zagranicą, oddana zawodowi, który już w wiosnie jej lat, otoczył ją rozgłosem i chwałą.

Konkurs. W celu nadania jednorazowego stypendium fundacji Pelagii hr. Skarbównej, w kwiecie 500 koron, przeznaczonego dla uczennicy jednej z lwowskich szkół śpiewu, ogłasza się ponownie konkurs z terminem do końca marca b. r. Zgłoszenia zaopatrzone świadectwem szkoły, do której uczennica uczęszcza, należy wnieść na ręce dyrekcji Konserwatorium (Lwów, ul. Czarneckiego 8). Szanowne Redakcje pism lwowskich uprasza Dyrekcja Konserwatorium o powtórzenie powyższego ogłoszenia.

Wieczór pieśni i słowa, urządzony przez p. Felicję Romanowską, zaszczytnie znaną pieśniarkę, ze współudziałem znakomitej artystki dramatycznej p. Wandy Siemaszkowej, odbędzie się dnia 20 b. m. Nie należy wątpić, iż koncert ten ściągnie liczną i doborową publiczność tembardziej, że p. Romanowska śpiewać będzie utwory kompozytorów różnych epok i narodowości. Program interesującej tej produkcji, podamy w najbliższym czasie.

Za nową gwiazdę na horyzoncie pianistów, uznano w Berlinie p. Ignacego Friedmana, którego dwa wielkie koncerty odbyły się tamże z nadzwyczajnym powodzeniem. Wobec tego, że cała krytyka wiedziała o tem, iż młody artysta jest Polakiem, sukces taki nabiera znacznie jeszcze większej wartości.

☉ Piśmiennictwo.

Ellen Key: „Trwonienie sił kobiecych“, przekład Izy Moszczeńskiej. Warszawa 1905. Księgarnia naukowa.

„Nikt nie może dwóm panom służyć!“ Oto założenie książki, która ma na celu „z pierwotnego i powszechnego przeznaczenia naturalnego kobiety, z tego, czem ją pierwotna natura uczyniła t. j. matkę — wywieść przyczyny jej słabości w jednym kierunku a siły w innym i stąd wywnioskować, w jakiej dziedzinie posiada ona najwięcej widoków podniesienia swego znaczenia dla kultury, gdy właściwe jej siły wyswobodzą się i rozwiną“.

Zarówno z założenia jak i z innych publikacji autorki domyślamy się w jakim podąży kierunku. Jeśli się nie mylę — w Stuleciu dziecka przynajmniej autorka, że była dawniej zwolenniczką, a nawet propagatorką feminizmu, później jednak poglądy te uległy znacznej zmianie, a dziś sama o sobie mówi: „moje poglądy na sprawę kobiecą uważane są przez wielu jako wyraz krańcowej reakcji“. Nic dziwnego! Pierwsze, bo Ellen Key od 30 lat zajmuje się tą kwestją, pracuje nad nią, a będąc ponad to umysłem niepowszednim musiała wyjść ze sfery krańcowych utopii a stanąć natomiast na punkcie realnym. Drugie zaś, ponieważ Ellen Key jest przedewszystkiem wielką indywidualistką.

To też oburza się i wybucha gwałtownie wobec faktu, że uciskana i przemocą mężczyzny gnębiona indywidualność kobieca, dążąc do wyzwolenia się, popada w niewolę dogmatów feminizmu, co się tak wyraźnie odzwierciedla w przytoczonych przez nią słowach Hilmy Strandberg autorki skandynawskiej: „Jakim ciężarem przynęcało mnie przekonanie, że literatura kobieca musi mieć pewną tendencję, pewne z góry określone granice, że stawia jej się pewne wymagania! Jakże mi to zawadzało, jak mnie to czyniło sceptyczną, jakże się wstydyłam mego własnego patosu, gardziłam nim nawet — a przecież to prosta najistotniejsza treść mej duszy pragnęła się wypowiedzieć, liryka kobiecości samej, domagająca się jak największej swobody, by wzebrać falą uczuć, któraby serce porwała za sobą“. Słowa powyższe popiera Ellen Key szczerem wyznaniem, że „poprzysięgła wieczną nienawiść przemocy wywieranej pod hasłem: dla dobra sprawy kobiecej!“

Pozatem sam kierunek ruchu feministycznego uważa za chyłony; wykazuje to, swej natomiast tezy broni z właściwą sobie bystrością i temperamentem.

Cała książka walczy przeciw równouprawnieniu kobiety z mężczyzną, jak je feminizm pojmuje. Przyznając ruchowi kobiecemu wielce doniosłe znaczenie, nie ukrywa Ellen Key słabych jego stron, przeciwnie, wy-

wleka na światło dzienne nadużycie, jakie ruch ten powoduje, nadużycie, które, na tem polega, że wyzwolone siły kobiece zwracają się w pierwszej linii do tych dziedzin pracy, na których muszą współzawodniczyć z mężczyznami i że przytem przeważnie zaniedbują rozwijania i spożytkowania najistotniej kobiecych właściwości i uzdolnień“.

Oczywiście! bo autorka jest „głęboko przekonana, że między naturą kobiety a mężczyzną istnieją stanowcze różnice“. Na tej też podstawie uznaje „podział pracy wytwórczej przez naturę ustanowiony, a w pierwszej linii wskazujący kobiecie funkcję tworzenia nowego życia, mężczyźnie — nowych idei“. Jasno i logicznie wykazuje dlaczego „nadzieja ostatecznego zrównania kobiety z mężczyzną na polu umysłowej siły wytwórczej musiałaby mieć za podstawę pesymistyczną filozofię wyginięcia rodu ludzkiego“, bo przecież „nie można pewnej sumy energii życiowej spożytkować dla pewnego celu, a równocześnie tą samą sumą rozporządzać swobodnie dla innego“. Wszak, „muskuly atlety muszą zmniejszać siłę jego mózgu, a mózg uczonemu muskuly jego osłabiać, że dzielność przedsiębiorcy i kupca rozwija się kosztem głębokości jego kontemplacji, że wyobraźnia twórcza artysty przeszkadza mu do rozwinięcia praktyczności w życiu codziennem“.

W pismach feministek, broniących tezy równouprawnienia obu płci, lepiej — dorównania mężczyznom na polu umysłowej siły wytwórczej nie raz można znaleźć przykłady wyjątkowych kobiet, które zarówno w tym kierunku, jak też i w kierunku t. z. przeznaczenia i powołania kobiety, zadanie swe spełniły należycie. Tym, które „trzymają się jeszcze wiary w cuda i spodziewają się, że w tym wyjątkowym wypadku przyroda nie odbierze jedną ręką tego, co udzieliła drugą“ przytacza jako przykład przeciwny genialną Zofię Kowalewską, której życiorys dowodzi, że jej stosunki „jako córki, małżonki, matki i kobiety kochającej spletały się w węzeł tragiczny, nie skutkiem niemożności pogodzenia geniuszu z miłością, lecz wielkiej, genialnej twórczości z obowiązkiem kobiety“.

Ellen Key nie twierdzi przytem, jakoby uczuciowej strony życia kobiety nie można przygłuszyć, utrzymuje jedynie, że jedna rozwija się i rozwijać będzie kształtem drugiej. Która? to zależy będzie od wyboru. Dlatego też pyta: Któraż strona natury kobiecej ma większe znaczenie dla całego kobiecego świata, dla całej cywilizacji przyszłej? Posłuchajmy jak odpowiada na to: Najwyższą formą istnienia dla płci żeńskiej, najsilniejszym momentem u jej najwyższych jednostek jest życie uczuciowe, nie zaś umysłowa twórczość. Odpowiedź tę czytamy — pisze dalej w dziełach pani Staël, Jerzego Sanda, E. Browninga, Jerzego Elliota. Taką samą odpowiedź dała nie tylko Zofia Kowalewska, lecz inne utalentowane kobiety, z którymi miałam styczność osobistą, n. p. Magdalena Thoresen, A. Ch. Leffler, Ernesta Ahlgren. W Niemczech Laura Marholm przemawia w tym duchu; w Anglii najsłabiej pióro kobiece, George Egerton, spowiada się z tych samych poglądów. Znakomita autorka francuska, Arvé de Barine, nieustannie to samo zaznacza“.

Trwonieniem sił kobiecych grzeszy więc zdaniem Ellen Key ruch, który popycha kobiety do rozpaczliwego współzawodnictwa z mężczyznami, do takiej pracy, która ich bynajmniej nie darzy szczęściem rzeczywistego poczucia pełni rozwoju sił swoich.

MARYA BANDROWSKA.

Z Towarzystwa politechnicznego.

Inżynier Maurycy Altenberg wygłosił na zgromadzeniu tygodniowym w dniu 1 marca b. r. odczyt: „O postępie techniki elektrycznych lamp żarowych“.

Prelegent wspominał na wstępie, że właściwą załug wynalezienia lampy żarowej elektrycznej przypisać należy Edisonowi, którego lampa żarowa oddana do użytku publicznego jeszcze w r. 1879 i wystawiona na wystawie światowej w Paryżu, po dziś dzień jest w użyciu. Lampa ta posiada wszystkie warunki dobrej lampy, jakoto: posiada długi okres życia, traci niewiele z początkowej energii, daje się rozdzielać dowolnie co do ilości światła i świeci się zarówno przy prądzie stałym, jak i zmiennym. Oprócz tego lampa ta jest łatwa do transportu, mało wrażliwa na zmiany napięcia prądu w sieciach, a zużycie prądu wynosi u niej 31 pół woltów na godzinę i świecę Hefnera. Chcąc jednak, aby światło żarowe elektryczne mogło wyrugować światło żarowe gazowe, musiałoby ono zużywać energii prądu, co najwyżej w wysokości pół watta na godzinę światła, a do tego mu jeszcze bardzo daleko i w tym właśnie kierunku rozwinęły się wszystkie najnowsze usiłowania uczonych elektrotechników, aby to zużycie jeszcze więcej zmniejszyć. Natomiast co do taniaści lamp, to nie pozostawiają one już dziś wiele do życzenia, skoro pierwotna ich cena z 25 koron spadła do 60 halerzy.

Jeden krok naprzód na drodze do zmniejszenia zużycia prądu uczyniła lampa żarowa Nernsta, wynaleziona w r. 1897, a zastępująca nie węglową pręcikiem z tlenków rzadkich metali. Zużycie energii u tej lampy wynosi już tylko 1 i pół watta, lampa świeci się może nawet na wolnem powietrzu. okres jej życia wynosi 2.000 godzin, a kosztuje taka lampa zaledwie 5 koron, przyczem pręcik jest nader wytrzymały na wysoką ciepłotę, gdyż nie ulega zniszczeniu nawet przy 2.200 stopniach Celsjusza.

W jesieni roku 1902 powiodło się wynalazcy gazowego światła żarowego dr. Auero wi zastosować do wyrobu lamp żarowych elektrycznych metal o sm., jeden z najtrudniej topliwych, gdyż przy 2.500 stop. C.,

u którego zużycie energii wynosi tylko 1.4 do 1.5 woltów. Początkowo lampy te wyrabiane były tylko dla niskich napięć od 30 do 40 wolt, tak że w razie konieczności zastosowania prądu o napięciu 110 wolt, trzeba było zseregować je po 3. W nowszych jednak czasach powiodło się drowi Auero wi wykonać lampy osmowe o napięciach prądu od 45 do 75 wolt, a nawet jedną o napięciu 110 wolt.

Badania prof. Weddingtona wykazały wreszcie, że okres życia takiej lampy osmowej przekracza 3.320 godzin, a nawet po tak długim okresie energia jej światła nie zmniejsza się poniżej 20 proc. początkowej. Koszt wynosi wprawdzie 5 marek 50 fen., ale fabryka zwraca 75 fen. oddawcy metalowych części składowych nieużytych.

Najnowszy postęp w tej dziedzinie stanowi lampa żarowa tantalowa, wykonana przed kilku laty na zlecenie berlińskiej firmy Siemens i Halske przez dr. Boltera i Feuerleina. Nitka tantalowa o średnicy 0.05 mm. i długości 650 mm, nawinięta jest luźno i zygzakowato na 23 dźwigarkach niklowych, zakończonych haczykami i ugrupowanych w kształcie gwiazd dwóch, przyczem gwiazda górna składa się z 11, a dolna z 12 dźwigarków.

Zalety tej lampy są te, że pali się w każdym położeniu i wytrzymuje wstrząśnienia na równi z lampką o nitce węglowej, — że światło jest białe, tylko trochę za ostre, tak, że trzeba użyć do ściemnienia światła szkła matowego. Zużycie energii wynosi w samym początku 1.4 do 1.7 woltów na świecę Hefnera, a dla 22 do 28 świec przy napięciu 110 do 220 wolt o 0.35 do 0.38 amperów. Siła światła spada do 80 proc. dopiero po upływie 400 do 600 godzin świecenia się lampy, a lampa czerni się daleko wolniej od węglowej. Przepalanie się wreszcie nitki tantalowej nie zawsze oznacza jeszcze skon lampy, bo uszkodzona w jednym miejscu może się świecić jeszcze do 1.000 godzin, gdyż trwałość jej absolutna wynosi od 1.000 do 1.500 godzin. Lampa znosi przeciążenie dość wytrwale i w przeciwieństwie do lamp Nernsta, rozpalających się dopiero po kilku sekundach, rozżarza się natychmiast jasnym białym światłem.

Wadą jest to, że średnica nie da się zmniejszyć poniżej 0.05 mm. tak, że lampy dadzą się wyrabiać tylko dla 22 do 28 świec i dla napięcia 100 do 200 wolt, dalej, że nitka po 300 godzinach zanika, a wreszcie cena lampy 5 koron jest za wysoką wobec tego, że tantal nie jest wcale rzadkim metalem, a jeden kilogram jego wystarcza dla kilkuset lamp.

Prelegent obliczył następnie koszty oświetlenia elektrycznego porównując je u zwykłych węglowych lamp żarowych z lampami Nernsta, osmowymi i tantalowymi, a z zestawienia tego okazało się, że koszt np. 20 lamp osmowych i tantalowych wynosi rocznie przy 4 godzinem dziennem zapotrzebowaniu 270 koron, czyli o wiele niżej jak zwykłych lamp węglowych, kosztujących 537 koron, a nawet lamp Nernsta, u których wynosi 294 koron. Odczyt połączony z licznymi demonstracjami różnych rodzajów światła żarowego elektrycznego został przyjęty przez liczne audytoryum huczными oklaskami i skończył się o spóźnionej porze. w. z.

Dział ekonomiczny.

— Projekt nowej pruskiej ustawy górniczej. W notatce wczorajszej pod powyższym tytułem wydrukowano mylnie długość dnia roboczego; oznaczona ona została na 8 i pół godzin od d. 1 października r. 1908, winno zaś być: na 8 i pół godzin od 1 października r. 1905 i na 8 godzin od 1 października r. 1908.

— Oszustwa z nawozami sztucznymi nie należą do rzadkości, zwłaszcza, że przeważna część nieinteligentnych lub mniej inteligentnych kupujących nie posyła ich do rozbioru. Fakty te podaje szczegółowo cennik „Flory“ Domu rolniczo-handlowego w Tarnowie, a to na podstawie prac prof. Mikulowskiego - Pomorskiego. Cennik ten prócz tego podaje wskazówki, na jaką ilość, w jakiej ilości i kiedy należy używać poszczególnych nawozów na podstawie prac prof. Wagnera i prof. Jentysa, oraz krótkie pouczenia, jak te nawozy rozsiewać. Prace te treściwe, bez balastu naukowego, wyróżniają ten cennik od szeregu innych podobnych cenników, często niemieckich i mogą ochronić kupujących od strat. Cennika żądać należy od firmy: „Flora“. Dom rolniczo-handlowy Tarnów. (m).

Krakowski targ na bydło.

Krakow, dnia 10 marca. (komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie). Na wczorajszym targu sprzedano: a) bydła rogatego rosłego 43 sztuk, b) jałownika 49 szt., c) cieląt 356 szt., d) owiec i kóz 5 szt., e) nierogacizny 277 szt. — razem 730 sztuk.

Woty z paszy po 66 do 69 kor., woty opasowe sztuka po 70 do 80 — kor. krowy po 60 do 68 kor., buhaje po 67 do 78 kor., cielęta po 60 do 68 kor. za jeden cetnar metr. żywej wagi.

Cielęta na sztuki po 26 do 42 kor., nierogaciznę tuczną po 120 do 136 kor., nierogaciznę chudą po — do — kor. za jeden cetnar metr. rzeźnej wagi.

Sprzedano dla miejscowej konsumpcji bydła rogatego: cieląt i nierogacizny 730 sztuk, na eksport bydła rogatego — sztuk, nierogacizny — sztuk, pozostało do drugiego targu — sztuk.

Odpowiedzialny redaktor

Józef Ziemiński.

